Nr. 88. Lwów — Sroda dnia 17 Kwietnia. Rok 189

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . . 4 ct.
na prowincyi . . . . . . 6 „

Num. z poprzednich miesięcy po 10 ct.

Wszelkie „Doniesienia prywatne“ jakoto o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, wszelkie nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla balów, odczytów i koncertów, wszelkie spisy składek, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i t. d. i t. d. po 50 centów od wiersza.

PRZEGLĄD
POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i w Austryi miesięcznie 1 zł. 10 ct.
w Niemczech „ 1 „ 50 „
w innych państwach „ 2 „ — „

Za zmianę adresu opłaca się 20 ct.
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

CENY OGŁOSZEŃ
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
Wiersz petitowy albo jego miejsce . . 10 ct.
W „Drobnych ogłoszeniach“ za każde słowo drukiem petitowym po . . . . 2 „
zaś tłustym garmondem po . . . 4 „
Korespondencye prywatne za każde słowo drukiem petitowym po . . . . 4 „
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 30 ct.
Reklamy . . . . 20 „
Nekrologia . . . . 20 „
Ogłoszenia do „Przeglądu“ przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW“ ul. Karola Ludwika l. 9.

Dziś: Śr. św. Rudolfa | Fteodota
Jutro: Czw. św. Apoloniusza | Ewtychyja

Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca g. 5 m. 16
Zachód „ „ 6 „ 45

Długość dnia g. 13 m. 29
Przybyło dnia od wczoraj m. 3

Przegląd polityczny.

Lwów 16 kwietnia.

Dobrą wiadomość otrzymały niemieckie dzienniki z Rosyi, oby tylko nie mylną. Donoszą one, że niebawem pojawi się ukaz, nakazujący zwrócić skonfiskowane po roku 1863-cim dobra ziemskie dawnym ich właścicielom lub ich spadkobiercom, ale oczywiście stanie się to jedynie z temi dobrami, które nie przeszły w ręce prywatne, lecz jeszcze się znajdują w administracyi rządowej. Takich dóbr jest podobno sto kilkadziesiąt i razem stanowią obszar około trzystu tysięcy morgów. Myśl zwrócenia tej ziemi dawnym jej właścicielom powziął podobno minister rolnictwa p. Jermołow, człowiek, jak słyszeliśmy, rzeczywiście prawy. Jak wiadomo, on jest pierwszym w Rosyi ministrem rolnictwa, które istnieje tam dopiero od roku. Otóż, organizując to ministeryum i badając przeszłość dóbr państwowych, które oddano pod jego zarząd, przekonał się on, że wiele ich pochodzi z konfiskaty zupełnie dowolnej. Poruszył więc tę sprawę, zaprosił na naradę kilku innych ministrów i po dokładnem wystudyowaniu rzeczy, przedstawił ją monarsze, który znowu chętnie się zgodził naprawić to, co Murawjew i Bezak uczynili przed trzydziestu laty. Byłby to piękny objaw szlachetności i zarazem czyn wysoce polityczny, ale nie wiemy, skąd tę wiadomość zaczerpnęły niemieckie dzienniki, bo my nic nie słyszeliśmy o podobnym zamiarze petersburskiego rządu. Może to jest tylko błędne zrozumienie wiadomości, którą podały *Moskiew. Wied.* w numerze z 8 kwietnia, a która tak brzmi: „Słyszeliśmy, że postanowiono zwolnić osoby, które brały udział w powstaniu w r. 1863-cim, od obowiązkowej sprzedaży majątków. Takich posiadłości, których przymusowa sprzedaż dotąd jeszcze nie jest wykonana, znajduje się w północno-zachodnim i południowo-zachodnim krajach (t. j. na Litwie, Wołyniu i Podolu) podobno przeszło 150, a właściciele ich otrzymali ułaskawienie jeszcze na mocy manifestu z 13 maja 1883 roku. W ten sposób nawet pod względem majątkowym będą starte ślady zarządzeń karnych, wywołanych wypadkami w 1863-cim“.

Otóż jest to całkiem nie to, co donoszą niemieckie dzienniki. Była w roku 1863cim liczna kategorya ziemian zupełnie niewmięszanych do powstania, jednakże ówcześni wielkorządzcy kazali im sprzedać swe posiadłości Rosyanom lub Niemcom, wyznaczając im na to dłuższe lub krótsze termina. Komu termin dano krótki, ten musiał za bezcen pozbyć się majątku; komu dłuższy, ten później rożnemi zabiegami uzyskiwał prolongaty. Jedni, wyczerpawszy wszystkie swe zasoby na owe starania, w końcu sprzedawali majątki; inni wytrwali do dziś, mając zawsze nad sobą, jak miecz Damoklesa, ów nakaz przymusowej sprzedaży, co oczywiście fatalnie oddziaływało na stan gospodarstwa, bo na niepewne nikt nie chciał robić wkładów, ani żadnych udoskonaleń, owszem każdy starał się wyciągnąć z majątku co jeno się dało, bo wiedział, że gdy już każą mu sprzedać, to sprzeda za bezcen. Otóż, wedle tego, co doniosły *Mosk. Wied.*, z tych właścicieli ziemi będzie zdjęta owa ciągła groźba przymusowej sprzedaży. Jest to niezaprzeczenie dużo, jako dowód, że nowe panowanie w Rosyi nie chce w stosunku do naszego narodu iść łatwą drogą zakorzenionych uprzedzeń, ale jest daleko nie to, o czem doniosły niemieckie dzienniki. *Moskiewskie Wiedomośti* dodały, że „tem postanowieniem będą nawet pod względem majątkowym zatarte ślady zarządzeń karnych wywołanych wypadkami z roku 1863go“. Zupełnie tak nie jest. Można to nazwać częściowem i bardzo lekkiem zatarciem owych śladów, ale nie całkowitem, bo przecież wszyscy bez wyjątku polscy ziemianie, nawet tacy, na których nigdy nie padło żadne podejrzenie, iż brali udział w wypadkach z roku 1863-go, płacą do dziś kontrybucyę, niemal z każdym rokiem większą, w niektórych miejscowościach już tak wielką, że pochłania prawie cały dochód, a ta kontrybucya wyraźnie nazywa się karą za powstanie. Nam się zdaje, że ta grzywna, rujnująca tak niewinnych, że nawet Murawjew i Bezak nie mogli przyczepić się do nich, jest niesprawiedliwsza od tej grozy przymusowej sprzedaży, która ma być cofnięta. Nadto jest „majątkowy ślad“ wypadków z roku 1863go jeszcze głębszy i upośledzający już całe nasze społeczeństwo, wszystkie jego warstwy. To jest znany zakaz nabywania ziemi i dziedziczenia jej po bocznych krewnych. Niesłusznie tedy utrzymuje moskiewski organ, że zamierzone rozporządzenie usunie ślady majątkowych skutków powstania, o ile one wynikają z wyjątkowych ustaw.

Krwawe bójki podczas wyborów stanowią jakby konstytucyjną regułę w Serbii. Nieraz bywały one okazałe, świadcząc o niezaprzeczonym pod tym względem postępie sebrskiej ludności, nigdy jednak nie były tak powszechne i zacięte, jak właśnie teraz. Niezawodnie więcej tam zamordują ludzi, niż wybiorą posłów, więcej spalą domów i zniszczą dobytku, niż warta cała skupczyna, o której można powiedzieć, że powstanie z wojny domowej. Zaciekłość tłómaczy się wyjątkowemi okolicznościami, towarzyszącemi owym wyborom. Jak wiadomo, król Aleksander zniósł konstytucyę, nadaną przez jego ojca w roku 1888-mym, bo rzeczywiście była zupełnie niestosowna. Milan sądził, że uratuje nią swoją pozycyę, więc odegrał jednę ze swych licznych komedyi. W całem znaczeniu słowa, była to sztuka teatralna. W gmachu narodowego teatru loże, balkony i parter zajęli posłowie i dygnitarze; na scenie ustawiono tron, na którym zasiadł Milan, dokoła niego zaś półkolem usiedli na taburetach członkowie rady stanu. Odczytano nową konstytucyę, wszyscy ją zaprzysięgli, a wtedy Milan nachylił się do zaufanego dworzanina i szepnął: „Spojrz tylko, jak się to tam cieszy i spamiętaj moje słowo: do dwóch lat licho weźmie tę konstytucyę“. Stało się prawie tak, jak przepowiedział: Aleksander cofnął ostatni patent ojcowski i wrócił do poprzedniego z roku 1869-go. Ten zaś postanawia, że miasta wybierają bezpośrednio po jednym deputowanym, a Belgrad dwóch; gminy zaś wiejskie wybierają pośrednio w ten sposób, że 50 obywateli, płacących najmniej 15 franków zasadniczego podatku, wybiera dwóch delegatów, którymi jednak nie mogą być adwokaci, oficerowie i żołnierze, urzędnicy prywatni i sługi, osoby karane przez sądy i znajdujące się pod śledztwem, bankruci, marnotrawcy wzięci pod kuratelę i wszyscy ci, którzy nie płacą najmniej 15 franków zasadniczego podatku. Delegaci zjeżdżają się do powiatowego miasta, z pośród siebie wybierają komitet i głosują na posła. Naczelnik powiatu jest komisarzem rządowym. Tak wybiera naród stu kilkudziesięciu deputowanych, korona mianuje kilkudziesięciu — i to jest jednoizbowa skupczyna. Otóż radykaliści zamierzyli przeforsować wybór samych opozycyonistów, aby pokazać królowi, że naród nie pochwala cofnięcia konstytucyi z roku 1888-ego, ponieważ jednak opierają się oni przeważnie na ludności najuboższej, przeto rychło spostrzegli, iż swoich przedwyborców i wyborców będą mieli bardzo mało. Zaproponowali tedy sojusz liberałom, ale przy układach tak się pokłócili, że o spółce mowy być nie mogło. Znaczna część liberałów uchwaliła wcale nie brać udziału w wyborach, mniejszość, złożona z najwytrawniejszych, postanowiła stanąć po stronie rządu, z którym idą także postępowcy. Wówczas radykaliści zamierzyli nie dopuścić do wyborów, co było tem łatwiej, że statut orzeka, iż głosowanie na posła musi się skończyć jednego dnia, a jeśli się nie skończy, to wybór jest nieważny i musi być dokonany powtórnie po czternastu dniach i także w ciągu dnia. Zatem ta procedura może się powtarzać choćby cały rok co dni czternaście. Owóż radykaliści dali swym zwolennikom rozkaz wszczynać wszędzie bójki z wyborcami, rozpędzać komitet, tłuc urny i t. d., aby jeno dzień przeminął bez głosowania. Ten rozkaz wykonano sumiennie prawie w całej Serbii i tak właśnie powstały owe krwawe bójki, które zwróciły uwagę całej Europy. Ale radykalna kosa trafiła na bardzo twardy kamień: na prezesa gabinetu Mikołaja Christicza. Jest to człowiek wyjątkowy — poważany w Europie dyplomata, a we własnej ojczyźnie wielce niepopularny, bo całkiem inny, niż wszyscy. Majętny bardzo, a żyjący nader skromnie, uczony, zamknięty w sobie starzec, nigdy nie brał udziału w konstytucyjnem życiu Serbii, lecz jako bezgranicznie oddany dynastyi, zawsze był przez Milana powoływany do steru, gdy stosunki stawały się niemożliwemi, jak naprzykład po sławnym spisku na życie Milana, ukutym w Zajczarze, poczem nastąpiła ruchawka zbrojna we wschodniej części kraju. Christicz zawsze żelazną dłonią przywracał porządek, a potem usuwał się za granicę. Tę samą usługę oddał on teraz synowi Milana. Przez rok trzymał Serbią tak krótko, że zapanował w niej nieprzerwany spokój, a gdy teraz, podczas wyborów, odezwało się warcholstwo, zwyczajne w tym kraju, i narobiło głośnych na całą Europę awantur, on wspólnie z radą stanu ułożył i opublikował we wszystkich gminach postanowienie, iż każde naruszenie prawidłowego przebiegu wyborów i każdy nielegalny nacisk na wyborców będzie uważany za przestępstwo, podlegające karze najmniej dwuletniego więzienia. Jednocześnie ogłoszono, że komendy wojskowe otrzymały nakaz być w pogotowiu na każde zawołanie naczelników powiatowych. Oryginalnie wygląda konstytucyjna dojrzałość narodu, który takimi środkami musi być zniewalany do szanowania samej konstytucyi, ale jest przynajmniej nadzieja, że rozlew krwi ustanie i wybory skończą się spokojnie.

W Rosyi zbierają się ochotnicy, którzy popłyną na Madagaskar pomagać Francuzom w ich wojnie z Howasami. Jest-to czynny dowód braterstwa broni.

Piszą nam z Wiednia, 14 kwietnia:

Dwa najpoważniejsze niemieckie dzienniki katolickie *Vaterland* i *Grazer Volksblatt* z powodu wyborów do tutejszej rady miejskiej wypowiedziały świeżo uwagi całkiem zgodne z naszemi wywodami o tem zajściu. W obec dziwacznej wiedeńskiej korespondencyi *Osservatore Romano*, przesłanej temu organowi z obozu chrześcijańsko-socyalnego, *Vaterland* słusznie podnosi, że oceniać sytuacyę w parlamencie (gdzie zasiada na 353 członków 10 chrześcijańsko-socyalnych) według stosunków w radzie miejskiej, jest niedorzecznością. „Stronnictwo liberalne — dodaje organ konserwatywny — jest w Izbie poselskiej tak liczne, że utrata kilku mandatów w Wiedniu nie mogłaby go osłabić. Antysemici dotąd pewną rolę odgrywają jedynie w Wiedniu, skupiając wszystkie żywioły niezadowolnione i wierzące w możność nagłej zmiany. Ruch ten tak samo, jak demokracya wiedeńska, z której łona wyszedł, nie może ogarnąć szerszych kół, ponieważ niedostaje mu pozytywnego programu. Niebezpieczniejszym na prowincyi mógłby się stać stronnictwu liberalnemu prąd niemiecko-narodowy, ale tylko o tyle, o ile mu pewna część stronnictwa liberalnego sprzyja. Koalicyi niebezpieczeństwo grozić może tylko z wewnątrz, nie z zewnątrz. Jest ona wytworem konieczności i to zabezpiecza jej trwałość. Chwilowe, nerwowe niezadowolnienie nie może wywrzeć wpływu“.

Organ styryjskich katolików konserwatywnych *Grazer Volksblatt* zauważa: „Zadaniem koalicyi jest usunąć na bok zasadnicze żądania, względem których nie można się pogodzić, tudzież pracować wspólnie na polu ekonomicznem i finansowem. Usunięcie naszych żądań na polu szkoły sprawiło, że ta kwestya nie została poruszona w parlamencie, ale też z drugiej strony nie odezwały się tam żadne głosy w duchu kulturkampfu. Na polu ekonomicznem odbywa się pomyślna pożądana praca. Po zerwaniu koalicyi stronnictwo konserwatywne mogłoby ponownie poruszyć swoje dezyderata. Ale prawdopodobnie nie osiągnęłoby sukcesu, chociażby stronnictwo liberalne zostało jeszcze więcej osłabione. Bo w miejscu liberałów stanęliby ludzie, tak mało konserwatywni, że wczoraj *Deutsches Volksblatt* śmiał oświadczyć, że „umierające stronnictwo konserwatywne powinno spłynąć się z antysemitami“. Klerykalizm po stronie niemiecko-narodowych antysemitów jest równie znienawidzony, jak u liberalnych. Z chrześcijańsko-socyalnymi nie zdołamy się porozumieć w kwestyach dotyczących religii i Kościoła. W kwestyi szkolnej program ich sprzeciwia się naszemu“. Dalej *Grazer Volksblatt* podnosi sprzeczność pomiędzy wielkomiejskiemi interesami przemysłowemi chrześcijańsko-socyalnych a agrarnemi życzeniami konserwatystów i dodaje: „Co dotyczy autonomii, pp. Lueger i towarzysze bliżej stoją lewicy, niż nas; jak dowodzi zachowanie się stronnictwa chrześcijańsko-socyalnego w kwestyi cylejskiej, cała skrajna opozycya kroczy torami niemiecko-narodowemi, co tworzyłoby nie mniejsze trudności, jak te, które się zaznaczają w teraźniejszej koalicyi“.

Te wywody organów katolicko-konserwatywnych dobi nie zaprzeczające fikcyi, jakoby tutejsze stronnictwo chrześcijańsko-socyalne było przednią strażą obozu konserwatywnego, powinny całkiem uspokoić poważne koła niemieckiej lewicy. Jednak w dziennikach tego stronnictwa znowu nerwowa drażliwość bierze górę nad chłodną rozwagą. I tak *N. Freie Press* wystąpiła dziś w obec ministra Plenera z uroczystem ultimatum. Cały ten świetnie napisany, ale niepolityczny artykuł, opiera się na błędnych przesłankach. Bo kilkunastu krzeseł w Radzie miejskiej nie pozbawili lewicy sprzymierzeńcy koalicyjni, lecz frakcya, która również namiętnie zwalcza hr. Hohenwarta, jak lewicę. Potem nie jest wcale rzeczą prawdopodobną, aby ta ewolucya wiedeńska musiała się powtórzyć w innych miastach niemieckich. Po trzecie *Neue Fr. Presse* zbyt wielką doniosłość przypisuje odosobnionym deklamacyom przeciwko koalicyi, które w ostatnich dniach odzywały się w niektórych zgromadzeniach i dziennikach liberalnych, — takie bowiem głosy odezwały się już dawniej. Dalej *Neue Fr. Presse* błędnie pojmuje koalicyę, twierdząc, że powinna ułatwić rozwój stosunków w kierunku liberalnym, gdy na prawdę została ona zawarta celem wspólnej obrony przeciwko żywiołom skrajnym. Nakoniec *Neue Fr. Presse* myli się, przypuszczając, że byleby rząd był się postarał o to, antysemici nie byliby odnieśli znanych sukcesów. Rządowi z pewnością te sukcesa nie są wcale przyjemne, ale gdzież środek przeszkodzenia takim wyborom, skoro tutejsza ludność garnie się pod sztandar Luegera? Wreszcie *Neue Fr. Presse* zapomina, że lewica jest stronnictwem niemieckiem i wierno-konstytucyjnem, ale nie wyłącznie lub przeważnie liberalnem, a tem mniej może swe kroki czynić zawisłemi jedynie od lokalnych kwestyi wiedeńskich.

Słowem, w artykule *Neue Fr. Presse* zaznacza się ta sama „polityka nerwów“, która przed r. 1879 tak bardzo osłabiła pozycyę liberalnego gabinetu ks. Adolfa Auersperga. Podobna taktyka, nadająca się do sensacyjnych artykułów wstępnych, jest bardzo wygodna dla dzienników, ale szkodliwa w polityce. „Surtout pas trop de zèle, messieurs!“ (A nadewszystko wystrzegajcie się nadmiernej gorliwości, panowie!) — jak mawiał Talleyrand.

Korespondencye.

Berlin 11 kwietnia.

Wielka uroczystość friedrichsruheńska, po której zostały jeszcze szpejscetle restauracyjne z biustami Bismarka w otoczeniu frankfurckich i brunszwickich kiełbasek, przecież ucichła nareszcie i Berlin, który przez cały miesiąc był niewolniczem echem tego, co się działo w rezydencyi b. kanclerza, przyszedł do siebie. Aby opisać tysiączne ekstrawagancye, na których pomysłowi Berlińczycy robili interesa w tym okresie bismarkowskich owacyi: począwszy od całych magazynów fotografii kanclerza, a skończywszy na rozchwytywanych w garkuchniach tutejszych legominach z masy śmietankowej, ułożonej trzema warstwami w narodowe kolory: czarny, czerwony i biały, trzebaby stracić dużo czasu i papieru. Do Friedrichsruh pod adresem Bismarka, jak zapewnia organ książęcy *Hamburger Nachrichten*, nadeszło od 31 marca do 3 kwietnia, a więc w czterech dniach tylko: 8.390 telegramów, 50.000 listów i 120.000 kart korespondencyjnych. Podarki nadchodzą ciągle. Przedstawiają one formalny bazar, złożony z najrozmaitszych przedmiotów. Oprócz setek wieńców, koszów z kwiatami i rzadkich okazów roślin w wazonikach, praktyczność niemiecka nie zapomniała też o zaopatrzeniu spiżarni, oraz piwnicy książęcej. Do Friedrichsruh, razem z tłumami czcicieli kanclerza, wędrowały beczki z piwem, winem i koniakami, butelki wódek i likierów, olbrzymie torty i wyroby cukiernicze. Wszystkie te przedmioty przechodzą od razu pod komendę piwniczego i kuchmistrza księcia.

Kolekcye lasek, między któremi jest jedna, zamieniająca się za naciśnięciem sprężyny w krzesło polowe, dalej przybory toaletowe, jak pachnące mydła i perfumy w bogatych kasetkach, należą także do prezentów, otrzymanych przez księcia. Osobny dział stanowią ręczne roboty dam niemieckich; są tu misternie robione sakiewki, złotem przetykane poduszki, batystowe chusteczki, chustki na szyję, wszystko ozdobione haftem, wyobrażającym herby lub początkowe litery solenizanta. Mnóstwo pucharów, serwisów, rzeźb, biustów i obrazów olejnych, kolekcya przepysznych skór lamparcich, lwich i tygrysich obszytych dokoła suknem czerwonem, oto dalsze szczegóły tej niewyczerpanej listy.

Sztuka, literatura i rzemiosła artystyczne okazały się również lojalnemi wobec Bismarka. Nadeszło mnóstwo wydawnictw książkowych w bogatych oprawach, sztychów i rycin, zbiór fotografii wszystkich prawie miast i miejscowości, w których Bismark kiedykolwiek przebywał lub zatrzymywał się, choćby chwilę, oraz zbiór przycisków do papieru, począwszy od rzeźbionych z drzewa i stalowych, aż do srebrnych i złotych. Sporo rodzin niemieckich wpadło na pomysł uszczęśliwienia Bismarka fotografiami swych dziatek. Wśród tych zaś wyróżnia się grupa dzieci z pewnej szkoły niemieckiej w Brazylii z napisem: „Pozdrowienie z za morza dla największego z Niemców“, oraz grupa pięciorga dzieciaków, chłopców i dziewcząt, trącających się kieliszkami. Kieliszki, niewłaściwe tro-

---

18)

PAWEŁ BOURGET.

ZA MORZAMI.

(Ciąg dalszy).

Serya takich ludzi interesów jest prawdziwie bez końca, a trzeba zaiste obserwować bardzo dużo typów i mieć sporo imaginacyi, aby ich zrozumieć. Opowiadano mi, że jeden z największych bankierów na Wall-Street zamówił swój portret u najsławniejszego malarza, ale nigdy nie miał czasu pozować artyście na seryo bodaj godzinkę. Malarz, widząc, że nie da sobie inaczej rady, zniósł swoje farby, pędzle i paletę do biura tego bankiera i namalował go trzymającego w ręku wstążkę papieru automatycznie się rozwijającą, na której zapisuje się co minutę kursa papierów. Oto symbol dokładny tego, co artysta lub literat może schwycić, studyując tych twórców olbrzymich fortun. Widzimy tylko gest, twarz zatopioną w jakiejś myśli i naprężenie niezwykłej energii, zresztą nic więcej. To zaś, co czuje taki pieniężnik obserwując cyfry, praca mózgu tego rodzaju, pogrążonego w kombinacyi dlaczego ten tryumfuje a tamten przepadł, to dla nas problematy niemożliwe do rozwiązania. W jednej z mów pana Chauncey Depewa, o którym wyżej wspomniałem, wyczytałem osobliwszy frazes, że żaden z geniuszów, jacy byli kiedykolwiek na świecie, nie dorównał geniuszowi pierwszego z Vanderbiltów, słynnego Komodora. Na poparcie tego twierdzenia powołuje się on na kilka rezultatów osiągniętych przez tego człowieka, a są one tak niesłychane, dowodzą takiej przewagi umysłowej tego człowieka, że zaiste każdy z nas przestaje się dziwić temu zdaniu. Przyznajemy chętnie wraz ze specyalistą p. Depewem, że w tym Vanderbilcie funkcyonowała siła intelektualna tak samo godna podziwu, jak siła tych ludzi, którzy wygrywali bitwy, rządzili parlamentami, zawierali i zrywali traktaty. Tylko że on, pan Depew, rozumie tę siłę, gdyż pracował obok niej, pod nią i razem z nią; dla nas, którzy nie możemy mieć takiej wizyi praktycznej, taki talent zawodowy pozostanie zawsze czemś, czego my ani określić, ani dosięgnąć nie możemy. Pozostaje nam tylko jedyne źródło: patrzeć uważnie na to, co ci ludzie interesów tworzą, na dekoracye, w których działalność ich się rozwija, na pomysły, które uskuteczniają i pod wrażeniem tego widowiska próbować jakąś hipotezę, jakiego rodzaju jest ta natura ludzka, kryjąca się w tej dekoracyi i tworząca takie dzieła.

Tego rodzaju experymentów próbowałem nieraz podczas mej podróży, a zwłaszcza podczas mych krótkich odwiedzin na brzegach Zachodu, w Chicago, Saint Paul, Minneapolis, — to jest przynajmniej na tych brzegach, które niegdyś były Zachodem, bo tu co pięć lat ten brzeg cywilizacyi, ujęty w pojęcie „Zachód“ — posuwa się i niebawem nadejdzie epoka, w której mieszkańcy wysuniętego na Zachód stanu Collorado będą się czuli obrażeni, gdy ich będą nazywali dżentlemanami z Zachodu a nie dżentelmanami Wschodu tak jak są mieszkańcy Nowego Yorku. Lecz co to komu szkodzi? Wschód? Zachód? To tylko słowa, rzeczywistością zaś przedziwną jest rozwój tych trzech miast, których nazwy wymieniłem, a które wszystkie trzy razem wzięte nie mają tylu lat istnienia, co najlichsza wioska w Europie. Pomyślmy teraz, że ten ich rozwój szalony, to przejście ich bezpośrednie z pustyni do miast o dwustu, pięciuset, ośmiuset tysiącach mieszkańców, wywołała tylko energia tych ludzi interesów, a zaiste pozbędziemy się wobec nich literackich przesądów.

Patrzę na Chicago z wieży Auditorium, mającej dwieście siedmdziesiąt stóp wysokości i dominującej nad chaotyczną konstrukcyą cyklopową, łączącą jakiś kolosalny hotel z niemniej kolosalnym teatrem. Trzeba tu przyjść zaraz nazajutrz po przybyciu, ażeby odnieść w całej pełni wrażenie, jakie wywiera to potworne miasto, całkiem czarne, nad brzegiem swego błękitnego jeziora. Gdy wczoraj wieczorem wysiadłem z pociągu, jedna z tych strasznych burz, znanych tylko w Ameryce, zasłaniała przed memi oczyma całą okolicę, to też jadąc z dworca do hotelu nie widziałem nic tylko kontury jakichś gigantycznych budowli jakby zawieszone na niebie przerzynanem ponuro błyskawicami. Obok tych olbrzymów malutkie domki drewniane drżały w swych posadach i zdawało się, że wicher szalony rozniesie je na wszystkie strony.

Dziś rano niebo jest pogodne, jakby obmyte deszczem, co tem bardziej uwydatnia ponury kolor miasta, a łagodny błękit nieba odbija się w ciemniejszym nieco lazurze wód jeziora Michigan. Chicago rozciąga się przedemną, dokąd tylko wzrok sięgnie, ze swymi dachami płaskimi, z których wydobywają się prosto w górę niezliczone słupy dymu białawo-szarego, rozchodząc się następnie w jakieś płynne kapitele, wreszcie łącząc się jakby w olbrzymie tumy ponad kolosalnemi ulicami.

Po pewnym czasie oczy przyzwyczajają się do perspektywy tego osobliwszego krajobrazu i widzą różnicę między wysokościami tych platform dachów. Sześciopiętrowe domy wydają się małemi chałupkami, dwupiętrowe zlewają się niejako z trotoarami w tym samym poziomie, podczas gdy czternasto, piętnasto i dwudziestopiętrowe buildingi sterczą jak skały Cykladów widziane z gór Negropontu. Hałas dobywający się z tego miasta, nie da się porównać z żadnym innym. Dzwony lokomotyw brzęczą bez przerwy. Widać te lokomotywy wybiegające ze wszystkich stron, przerzynające ulice, pędzące wzdłuż brzegów jeziora, to znów po mostach na rzece, toczącej swe wody ołowiane. Pociągi się krzyżują, rozchodzą, ścigają, prześcigają. W porcie tłoczą się okręty. Widok to tem osobliwszy, jeżeli się pomyśli, że ta przemysłowa wieża Babel powstała z małej forteczki granicznej Derborn, którą Indyanie napadli w roku 1812 i wyrznęli całą jej załogę. Ilużto ludzi znałem, którzy pamiętali dobrze owe czasy! W roku 1871 pożar okropny zniszczył całe to miasto. „W miejscu, gdzie się ta wieża znajduje“ mówi do mnie przewodnik „mogłeś pan stać po kolana w popiele i zgliszczach i widzieć z jednej strony jezioro, a z drugiej rzekę, a ani jednego domu nie było pomiędzy niemi.“ Usłyszawszy to, spoglądam uważniej to na rzekę, to na jezioro. Jakże niedawną wydaje mi się ta data; zdaje mi się, że dotykam jeszcze tego roku 1871, że to tak niewiele godzin upłynęło od tego czasu; przechylam się przez balustradę i wpatruję się w tego potwora, niemy z osłupienia na widok tego, czego ci ludzie w tak krótkim czasie dokonali. Ci ludzie? Sam nie wiem, czy to jest wyraz odpowiedni, zastosowując go do tego miasta denerwującego. Widok jego, gdy się je studyuje szczegółowo, przedstawia tak mało śladów indywidualnej woli, tak mało kaprysów i fantazyi w swych pomnikach i ulicach, iż wydaje się dziełem jakiejś nieosobowej potęgi, nieświadomej jak siła natury, w której służbie człowiek nie był niczem więcej jak tylko pojętnem narzędziem. Siła ta to właśnie owa gorączka interesów, która tu działa z tak rozkiełznaną gwałtownością, że podobną się staje do jakiegoś żywiołu, którego skontrolować niepodobna. Ona krąży po tych ulicach, jak niegdyś płomień owego pożaru, ona tu pulsuje, ona tu się robi widoczną z gwałtownością, która nadaje temu miastu coś tragicznego, a mojem zdaniem jest jego poezyą. Zobaczywszy z wysokości wieży ten niezmierny wulkan przemysłu i handlu, schodzę na dół, aby przypatrzyć mu się z bliska. Idę po trotoarach ulicami i na każdym kroku widzę, jak tu wszystko jest zaimprowizowane. Tu trotoar jest brukowany, tam asfaltowy, a trochę dalej są już tylko deski położone na ogromnej kałuży błota.

Tę samę niejednolitość spostrzega się także w budynkach. Na chwilę macie dokoła siebie same tylko buildingi o ośmnastu, dwudziestu piętrach. Architekt, który je sfabrykował, nie przystroił ich ani kolumnami ani żadnemi klasycznemi upiększeniami, lecz brutalnie zastósował się do warunku postawionego mu przez spekulanta i pomnożył tyle razy, ile się tylko dało, wartość małego kawałka ziemi u podstawy, powiększając liczbę ubikacyi nad nim położonych. Jest to jakiś nowy rodzaj sztuki, sztuki demokratycznej, stworzonej przez tłum i dla tłumu, sztuki, w której pewniki praw natury nadają wyuzdanej odwadze ludzkiej spokojny wygląd figur geometrycznych. Obok tych potwornych budowli widzicie pusty kawałek pola, pokrytego chudą trawą, którą pasie się krowa, dalej maleńkie domki drewniane, zaledwie wystarczające na jedną rodzinę, jakiś kościół gotycki przemieniony na magazyn, olbrzymią ruinę kasyna, spalonego w ubiegłym tygodniu. Niebawem spekulacya chwyci się i tych ruin i pustek i nowe dwudziestopiętrowe buildingi wyrosną z ziemi. Gdyby ludzie, którzy umarli przed laty siedmdziesięciu, powstali z grobów i stali dziś tu, gdzie ja dziś stoję, jakże osłupieliby widząc przed sobą to miasto co do ludności dziewiąte z rzędu na całej kuli ziemskiej, a które za ich czasów nie miało jeszcze ani jednego domu.

(Ciąg dalszy nastąpi).

chę w rękach dzieci, zastąpił ktoś stosowniejszym pomysłem. Przedstawił troje swych dzieci klęczących ze złożonemi rękami i modlących się za Bismarka. Do oryginalnych podarunków należy 80-litrowa beczka (dlatego 80-litrowa ponieważ Bismark ma 80 lat) z napisem: „Największemu bednarzowi niemieckiemu“. Na jednem dnie tej beczki wyrzeźbiony jest bednarz, składający beczkę z klepek, a pod tem napis: „Czy uda mu się złożyć?“ na drugiem dnie znajduje się ten sam bednarz z gotową beczką i napisem: „Udało się“. Gdy dodam, że na każdej klepce tej 80-litrowej beczki jest wyrzeźbiony herb jednego państwa związkowego, to alegorya będzie chyba zupełnie jasną.

Lecz byłbym niesprawiedliwym, gdybym w rejestrowaniu tych wszystkich objawów bałwochwalczego kultu dla Bismarka nie zaznaczył, że jednak był czas, gdy ten sam uwielbiany, czczony i kochany Bismark był postrachem na dzieci i w piosenkach śpiewanych przez matki niemieckie, wystawiany był jako ludożerca. Było to nie tak dawno, bo przed 29 laty, a jednak czas ten doskonale wystarczył, ażeby z Bismarka - ludożercy zrobić Bismarka - dobroczyńcę i tryumfatora. Jeszcze jeden szczegół z jubileuszu kanclerskiego. Przed laty 10, kiedy Bismark obchodził 70 rocznicę urodzin, między innemi otrzymał gratulacye od siedmiu starców siedemdziesięcioletnich ze wsi Mergelstetten w Wirtembergii. Bismark podziękował telegraficznie swoim rówieśnikom i poprosił ich, aby za lat 10 znowu się zgłosili. Z siedmiu gratulujących starców czterech pozostało jeszcze przy życiu i ci spełnili życzenie Bismarka, który im tym razem odtelegrafował: „Na dalsze 10 lat już się nie piszę.“

Przyjęcie przez rząd francuski zaproszenia na otwarcie kanału, łączącego Bałtyk z morzem Niemieckiem, zachęciło wydawcę tutejszego tygodnika *Die Kritik* p. Schneidra do zarządzenia ankiety publicznej celem rozwiązania kwestyi: w jaki sposób możnaby przeprowadzić stałą zgodę między narodem niemieckim i francuskim.

P. Schneider rozpisał listy do najwybitniejszych reprezentantów polityki, sztuki, nauk, przemysłu i handlu we Francyi i zewsząd otrzymał odpowiedzi, dające wcale niedwuznacznie do zrozumienia, że bez Alzacyi i Lotaryngii nie ma zgody. Znalazł się nawet wyjątkowo ofiarny publicysta francuski, który za zwrot tych prowincyi chce odpłacić się Niemcom znacznie rozleglejszą pod względem obszaru wyspą Madagaskar, która tyle kłopotu przysparza rządowi francuskiemu. Przytaczam kilka odpowiedzi francuskich na ankietę *Der Kritik*. Pewien senator, zamiast przytoczenia własnego poglądu, zadowalnia się przytoczeniem słów Gambetty: „W Europie wtedy dopiero zapanuje spokój, a we Francyi wtedy nastąpi duchowe odrodzenie, gdy oswobodzimy Alzacyę i Lotarygię. Przygotowujmy się zatem nieustannie, bez rozgłosu i zwróćmy wszystkie myśli wyłącznie ku jednemu celowi: odzyskanie tych krajów.“

Pewien deputowany francuski zapewnia, że powtarzające się peryodycznie dowody uprzejmości cesarza Wilhelma dla Francyi w niczem nie są zdolne zmienić zasadniczego antagonizmu obu narodów. „Wtedy dopiero, — pisze ten deputowany — będziemy brali na seryo uprzejmości niemieckie, gdy cesarz Wilhelm z własnej woli zwróci nam to, co nam odebrano przed 25 laty. Jest to ogólne zapatrywanie ludności francuskiej i podzielają je zupełnie ci, co udają się na uroczystość otwarcia kanału w Kielu, aby tam rozwinąć trójkolorowy nasz sztandar. Jadą tam jedynie dlatego, by czyniąc ofiarę z osobistych przekonań, nie zakłócić spokoju europejskiego“. Interesującym jest list monarchisty i deputowanego, hrabiego Lanjuinois „Gdyby, — pisze on, — Niemcy po wojnie roku 1870 były się zadowolniły uznaniem swojej jedności państwowej i kontrybucyą wojenną, byłaby Francya, bogata w tyle świetnych wspomnień wojennych, zapomniała już dawno poniesioną klęskę. Jednak na nieszczęście, wy Niemcy, nadużyliście w politycznie nierozważny sposób swojej przewagi, zabierając nam dwie najcenniejsze prowincye, i tego kroku nie przebaczymy wam nigdy. Mimo to żaden z moich ziomków nie pragnie wojny, bo trzebaby obecnie być pozbawionym wszelkiego rozumu, aby chcieć wywołać starcie wojenne między armiami milionowemi i wylać potoki krwi. Nigdy wszelako nie powinniście się oddawać złudzeniom, jakoby bez przywrócenia Alzacyi i Lotaryngii możliwą była harmonia między obu narodami. A wy znowu nie przestaniecie się rujnować materyalnie ciągłemi uzbrojeniami, które przerastają wasze siły.“ Na podobną nutę nastrojone są odpowiedzi wszystkich pism francuskich. Alzacya i Lotaryngia jest warunkiem *sine qua non*, bez nich wszelka dyskusya na temat zgody jest zupełnie bezcelowa.

Jeżeliby proponowane przez jakiegoś naiwnego Francuza odstąpienie Niemcom Madagaskaru miało kiedyś naprawdę przyjść do skutku, to biednym Madagaskarczykom nie byłoby czego gratulować. Ich afrykańscy koledzy z Kamerunu mieli sposobność doświadczyć na swej skórze, co to znaczy niemiecka kultura. Właśnie w tych dniach skończył się proces przeciw byłemu administratorowi Kamerunu Leistowi, który krwawe wspomnienia zostawił po sobie na czarnym lądzie. Cesarski trybunał dyscyplinarny w Lipsku skazał Leista za barbarzyńskie rządy w Afryce na wykreślenie z listy urzędników państwa i ponoszenie kosztów procesu. Trybunał oskarżał Leista o smaganie kobiet kameruńskich, co było przekroczeniem jego urzędowej kompetencyi i pogwałceniem uczuć ludzkości i wstydliwości. Wyrok trybunału lipskiego będzie prawdopodobnie pożądaną przestrogą dla innych niemieckich rządzców kolonialnych, głęboko przekonanych, że wyższość rasy uprawnia do brutalnego i barbarzyńskiego traktowania zawojowanych plemion.

W tych dniach ogłoszono tu ciekawy wykaz statystyczny o położeniu rolnictwa niemieckiego. Wynika z tego wykazu, że długi hipoteczne rolników tutejszych urosły do przerażających rozmiarów. W ciągu 8 lat: od 1 kwietnia 1886 do 1 sierpnia 1894, urosły długi hipoteczne, ciążące na posiadłościach wiejskich, w samem tylko królestwie pruskiem, nie licząc reszty państw związkowych, o 1321 milionów marek.

Ogółem więc obciążenie własności rolnej w Prusach wynosi 11 miliardów marek. Znaczenie ekonomiczne tej miliardowej cyfry uwydatnia się dopiero wtedy, gdy uprzytomnimy sobie, jaką wartość reprezentuje cała własność rolna monarchii pruskiej. Według oszacowań z lat 1871 do 1881 obliczano wartość posiadłości wiejskich na 24 miliardy marek. Nie należy jednak zapominać, że lata owe były złotą epoką rolnictwa niemieckiego, gdy nawet nieudolni w fachu swym ziemianie corocznie znaczne zaoszczędzali sumy. Od roku zaś 1880 i 1881 rozpoczął się ruch zniżkowy dochodów, a równocześnie z nim dokonywał się spadek wartości uprawianych łanów. Uwzględniwszy ten fakt, otrzymamy w rezultacie, że obecnie własność rolna w Prusach przedstawia co najwyżej wartość 17 do 18 miliardów marek. Cała więc własność obciążona jest do trzech czwartych swojej wartości.

Stosunek to niewesołe otwierający na przyszłość widoki, gdy się zważy, że obdłużenie majątku ziemskiego do $^2/_3$ wartości jest ostatecznym kresem, po za którym właściciel traci wszelką siłę odporną w obec nieprzewidzianych a niekorzystnych konjunktur. A nawet można pójść dalej i powiedzieć, że w obec długotrwałego przesilenia, w jakiem obecnie żyjemy, ledwie zadłużona do 50 procent wartości posiadłość rolna wytrzymać będzie mogła ciosy zadawane rolnictwu. Jeżeli zaś średnio w całej monarchii długi dochodzą tak wygórowanej skali procentowej, to cóż dopiero powiedzieć o tej połowie wszystkich rolników pruskich, co zadłużeni są po nad przeciętną normę. Istotnym właścicielem majątku jest wierzyciel. Do niego należy formalnie najpewniejsza część wartości rolnej, właścicielowi zaś pozostaje tylko pozór posiadania. W rzeczywistości właściciel schodzi w tym wypadku do roli prostego administratora, ustanowionego niejako przez wierzycieli w ich własnym interesie. A w miarę jak wzmagają się ciężary na własności rolnej, obniża się społeczne stanowisko ziemian i słabnie udział ich w pracy publicznej, ustępując miejsca innym warstwom.

Po kilkodniowej przerwie ożywił się znów cokolwiek repertuar teatrów tutejszych. Pojawiły się mianowicie jednocześnie cztery nowe sztuki, z których żadna jednak nie przetrwa bieżącego sezonu: dwie, nawpół nowoczesne, przy pomocy nowoczesnej techniki scenicznej, lecz podług starego szablonu opracowane satyry, udramatyzowana powieść rodzinna i bezmyślna a cyniczna ramota, przetłómaczona z włoskiego. Najpiew więc teatr Lessinga na życzenie aktora Fryderyka Haasego, którego zdaniem literatura dramatyczna istnieje wyłącznie dla aktorów, wystawił opartą na starym jak świat motywie sztukę p. t. „*Am Spieltisch des Lebens*“, („Przy rulecie życia“).

W Nowym teatrze, tym nieszczęśliwym przybytku sztuki, przy którego budowie architekt zapomniał, o ile się zdaje, o drzwiach „sukcesu“, odegrano nowy płód frankfurckiej szkoły dramatycznej p. t. „Hans der Träumer“ (Jan Marzyciel).

Utwór ten, którego autorem jest dr. Goldschmidt, składa się z samych prawie reminiscencyi zarówno w sytuacyach, jak w figurach. Zawsze jednak przewyższa o całe niebo nędzną jednoaktówkę z włoskiego „On, ona i on“ Roberta Bracca, mającą stanowić wstęp do nienapisanej jeszcze wielkiej tragedyi. Najlepszą bezwarunkowo z pomiędzy nowości, które w ostatnich czasach pojawiły się na tutejszych scenach, jest sztuka Rudolfa Stretza p. t. „Drohnen“ („Trutnie“). Autor jest dość dokładnym znawcą pewnych tutejszych sfer arystokratycznych i oficerskich. Trutniami są w wyżej wymienionej sztuce tłumy znikczemniałych potomków starych lub bogatych rodów, zaludniające salony i upatrujące jedyny cel życia w marnowaniu swej ojcowizny.

Wycieczka do Pompei.

Neapol 5 kwietnia.

Dziś już trudno w Pompei o coś nowego. To, co od stu przeszło lat, a zwłaszcza od r. 1825, wydobyto z pod całunu popiołu i kamyczków, wyrzuconych w r. 79 naszej ery przez Wezuwiusz, daje nam wcale dokładne wyobrażenie o życiu i ruchu miasteczka handlowego z czasów rzymskich. Z pod czterech metrów powłoki wyszły całe domy, razem z urządzeniami, gmachy publiczne, nawet zeskorupiałe trupy mieszkańców, ratujących się przed trzęsieniem ziemi i ognistym deszczem, skamieniała tragedya z przed osiemnastu wieków, której aktorowie w śmiertelnych kurczach leżą dziś pod szkłem, w małem muzeum, przytykającem do wykopalisk. Wszystko to jest dostatecznie znane z opisów podróży, z romansu Bulwera, z historyi starożytnej. Zresztą, najlepsza część Pompei znajduje się dzisiaj w muzeum narodowem w Neapolu Tutaj można zobaczyć chleby, które leżały w piecu i miały czas dopiec się przez lat tysiąc osiemset, oliwę w butelkach, prawdopodobnie nieco już stęchłą; meble starożytne, nie bardzo wygodne, ale często artystyczne; bibliotekę papyrusów zwęglonych, malowidła ścienne, mozaiki i setki innych potrzeb życia, jak je zamożny, czy też biedny pompejczyk, naówczas rozumiał.

To, co zostało w Pompei, jest tylko szkieletem pierwotnego miasta, jednym wielkim grobowcem, czy też wykopaliskiem, nad którem turyści, opatrzeni w czerwone Baedekery, robią studya, przebiegając pośpiesznie po dawnym bruku, z ulicy do ulicy, wchodząc do pustych domów, aby zobaczyć malowidła ścienne, mocno już przyblakłe, rozkłady domów, kolumny bez kapiteli, sterczące całemi rzędami, w głuchej ciszy i martwocie skamieniałego miasta. Wiele w nomenklaturze i objaśnieniu tych ruin nazw fałszywych i źle zrozumianych rzeczy, błąkających się po przewodnikach podróżnych, przechodzących z książki do książki, że tylko wspomnę t. zw. „Dom poety tragicznego,“ który otrzymał tę nazwę z powodu fresku, przedstawiającego jakoby próbę czytaną sztuki teatralnej, kiedy tymczasem malowidło ma za przedmiot Admeta i Alcestę, czytających wyrocznię. A jestto jeden z tych domów, gdzie znaleziono i ładną mozaikę — naprawdę tym razem z życia teatralnego — i sławny fresk ofiary Ifigenii. Nie tak to dawno, bo dopiero dziesięć lat temu, wyszło na jaw, jakiemu z bogów właściwie poświęconą była świątynia koło Forum, dziś znana jako przybytek Apollina. Przez osiemdziesiąt lat archeolodzy deptali po oskijskim napisie, wyrysowanym mosiężnemi ćwieczkami na posadzce świątyni, ale go nie dostrzegli, dopiero p. A. Man spostrzegł go i odczytał. Prawda, że na uniewinnienie archeologów przytoczyć trzeba, iż mozaikowa posadzka, ze względów ochrony, zaraz po odkopaniu przysypaną została lekką warstwą piasku i że tym sposobem tylko szczęśliwy wypadek naprowadził niemieckiego archeologa na to odkrycie.

Przebiegłem przez Forum, koło Bazyliki (sądu) największego budynku w Pompei, koło świątyni Apollina, Jowisza, Halli targowej, ku Porta di Nola, gdzie się obecnie prowadzą wykopaliska. Nie można powiedzieć, aby rząd włoski prowadził roboty pośpiesznie. Nie, jeśli tak dalej pójdzie, to nie wcześniej, jak za jakie lat sześćdziesiąt ujrzymy (a raczej nasi potomkowie) odgrzebaną całą Pompeę, w obrębie dawnych murów i wieżyczek: odsłonią się wtedy także dwa szeregi grobowców i willi, leżących po za miastem, przy dawnej drodze ku Herkulanum i Neapolowi, bo oprócz miejscowych mieszkańców, byli bogaci Rzymianie, co w Colonia Veneria Pompejanorum posiadali wille i zjeżdżali tutaj na lata dla kąpieli morskich, dla miłego klimatu, ładnego położenia, no i zapewne także — dla wesołego, swobodnego życia, jakie jest szczególnym monopolem tego zakątka.

Przeszedłszy tedy jeszcze przez Casa di Fauno (dom Fauna), tak nazwaną od bronzowego Fauna tańczącego, znalezionego w *impluvium* (basenie wody), razem ze słynną mozaiką bitwy pod Arbelą, kieruję się uliczkami w dzielnicę, wysuniętą bliżej ku Wezuwiuszowi, gdzie obecnie około pięćdziesięciu robotników pracuje.

Nowo odkopany dom, jeden z piękniejszych, nie ma jeszcze nazwy. Jak widać z rozkładu gmachu, jest to typowy dom rzymski: w środku atrium, a w nim impluvium dla wody deszczowej, spływającej z dachów, potem perystyl, to jest podwórze z kolumnadą wkoło, z ogródkiem pośrodku, gdzie rosły pomarańcze, cytryny i kwiaty, a około tych dwóch większych pomieszczeń grupują się pokoiki dla ściślejszego domowego użytku, a więc *tablinum* (niejako nasz salon), *triclinium* (sala jadalna) i wreszcie pokoje sypialne, ciasne, ciemne, jak i pokoje dla służby.

Wszędzie ściany obłożone są stiukiem, dużo kolumn marmurowych, mozaikowe posadzki, marmurowe białe ocembrowania studzień. — W tablinum ładne i zajmujące freski: męczeństwo wleczonej przez byka Dirce (znane także z wielkiej grupy marmurowej w muzeum w Neapolu), Penteusz, rozszarpany przez bachantki, miłe dla oka pejzażyki wśród festonów, kwiatów i amorków, charakterystyczne dla tak zwanego stylu dekoracyjnego pompejańskiego i t. d. Wszystko to w obramowaniu z charakterystycznego także opasania ciemno-czerwonemi polami malowań. Szkoda tylko, że dwie główne ściany tablinum uszkodzone zostały, i to zdaje się, już w starożytności. Widocznie po katastrofie r. 79 po Chr., kiedy sterczały jeszcze wierzchy domów z pod żużli i popiołów, niejeden z właścicieli, jeżeli żyw został, oryentując się w położeniu swojej realności, przedsięwziął poszukiwania, kopał doły i krużganki pod ziemią, dobierał się do wnętrza mieszkań, aby uratować to, co mogło zostać kosztowniejszego. Dlatego naprzykład, dwie ściany nowego domu odnaleziono przebite i to na nieszczęście właśnie tam, gdzie były zajmujące freski, które też znikły niepowrotnie, choć z powodu wielkiego bogactwa, jakie pod względem tych pompejańskich fresków posiada Neapol, strata nie jest tak bolesną.

W perystylu, pogodnym, świecącym marmurem śnieżnej białości, stoją dwa posążki marmurowe amorków, dalej dwie bachantki, jakaś wanienka, jako ozdoba domowego skweru, zdradzające ten bardzo prowincyonalny, a także już podupadający, zniewieściały, czy też zepsuty smak i szkołę miejscowych artystów dłuta. Dlatego ładniejsze są już dwie kolumny, opodal znowu dwa posążki bronzowe, pokryte niebieską pleśnią wieków, dwóch chłopczyków, trzymających owoce i ptaki, niesmaczne wyroby ówczesnej sztuki neapolitańskiej, jakiemi sobie zamożny kupiec pompejański, czy też Rzymianin upstrzył miejsce nadmorskiej wilegiatury. Sypialne pokoje grały zawsze tak podrzędną rolę u Rzymian, że się je zwykle krótko pomija, bo nie ma o czem mówić, były to tylko ciemne, o ile możności chłodne łożyska. Nad sypialniami, nad pokojem jadalnym, od frontu, stało jeszcze piętro.

Jednem słowem, odkopany świeżo dom, podobnym jest do znanego domu Holconiusa, do domu Fauna, do domu Castora i Poluxa, (naprzeciw termów — tak mianowanego od fresku, znalezionego wewnątrz) i także do domu Cecyliusa Jucundusa, bankiera, odnalezionego przed laty dwudziestu, wcale okazałego, bo już wtedy widać bankierzy lubili się otaczać pewnym zewnętrznym blaskiem i imponować bogactwem. W mojej obecności, jeden z robotników, odwalających motyką popiół i żużle, odkrył na murze domu, w pół jego wysokości, jeden z tych wielkich czerwonych napisów, jakie się widuje przeniesione do Neapolu. Są to zwykle czerwoną farbą malowane ogłoszenia (wielkiemi literami) o igrzyskach gladyatorów w pobliskim amfiteatrze, albo też reklamy wyborcze do spraw zarządu miejskiego. Znane to także rzeczy, od których bodaj, czy nie ciekawsze są te „graffiti“, to jest rylcem przez próżniaków pompejańskich na murach kreślone karykatury, żarty, napisy, jakich także kilkanaście próbek posiadamy. Zdaje się, że obecnie postanowiono zostawić na miejscu w Pompei trochę tych osobliwości dawnego życia małomiasteczkowego, aby dodać trochę interesu ruinom i tak już ogołoconym z najważniejszych swoich właściwości. Będą więc już przenosić do Neapolu tylko rzeczy całkiem pierwszorzędnej wartości, mogące łatwo uledz uszkodzeniu. Zyska na tem Pompea, a nic nie stracą turyści, ani Neapol.

Z wysokości nieodwalonych jeszcze przestrzeni obejmuje się okiem całe miasteczko, szarzejące w świetle i upale słonecznym, z uliczkami, wybrukowanemi wielkiemi płytami z tufu wulkanicznego, z termami (kąpielami), koszarami gladyatorów, małą świątynią Izydy. W jednym kącie pracuje kilkudziesięciu robotników; odsłaniają ulicę, idącą ku bramie di Nola, kopią motykami ziemię, urywają pół białego łubinu, bobu i kłoszącego się jęczmienia, wywożą ją taczkami pod górę i prowadzą na małej konnej kolejce dalej, het, za miasto, do dołów. Słońce przypieka; z jednej strony, za nami, spokojny, siny Wezuwiusz, wiszący zawsze nad okolicą, jak pogróżka, z małym białym słupem dymu, wychodzącym z krateru, z drugiej strony, nad Castellamare, od Salerno i Nocery, łańcuch niebieskich gór, niżej morza zatoki, a ku Noli płaszczyzna, tak zw. *La Campania felice*, choć, dalibóg, nie wiem, czy u stóp Wezuwiusza może się co nazywać szczęśliwem. Trochę poniżej w polu, wierzby, gdzieniegdzie białe płaskie domy, wioska Pompei i kopułka nowego, wcale okazałego kościoła Matki Boskiej Różańcowej Pompejańskiej, ale nad tem wszystkiem, na lazurowem tle południowego nieba, wulkan Wezuwiusza, olbrzym monopolizujący uwagę, ten, którego tutejsi chłopi nazywają poufale, po prostu: „La montagna“

Jest tu jeszcze mały amfiteatr, takie sobie prowincyonalne Colosseum, dość dobrze zachowane, a ku Herkulanum, droga grobowców i will, mało co odkopanych. Nowożytne cyprysy, wyrosły na dawnych grobach, kilku malarzy szkicuje tę malowniczą drogę, zresztą pustka i cisza cmentarza.

Zwiedziłem więc nakoniec „Il Santuario della Madonna di Pompei“, bardzo dzisiaj głośne miejsce odpustowe, w miesiącu maju i październiku. Zapylona droga prowadzi do kościoła, postawionego przed pięciu laty, z cudowną Madonną, mnóstwem wotów, przepychem marmurów i z dwoma przytułkami dobroczynnemi: dla sierót i dzieci skazańców, tak jak w Noli jest dom schronienia dla starców. Wyobrażam sobie, co się tu dziać musi w dnie odpustowe... bo Madonna di Pompei nabrała wielkiego rozgłosu, a cała osada rozwinęła się nagle jako słynne miejsce pielgrzymki. Kwitnące jabłonie i różowe kwiaty migdałów dodają pogody otoczeniu świątyni, która jest widocznie małem miejscowem Lourdes, zwanem tutaj Valle di Pompei.

To, na co się przy zakończeniu mojej wycieczki tutaj natknąłem, nie ma chyba nic już wspólnego z wrażeniami, jakie się wynosi z ruin i widoków. W hotelu del Diomede obiad; oczywiście zaraz mandolinata, wesołe, skoczne, neapolitańskie piosenki, potem kupa żebraków opadających cudzoziemca, szarpiących go ze wszystkich stron, dalej natarczywe propozycye przewodników, dorożkarzy, neapolitańskiej gawiedzi, największej plagi, jaką sobie na świecie wyobrazić można! I dziwić się potem, że na paryskich bulwarach wyśmiewają Włochów, wołając na nich: *macheroni!* Bezczelność, natręctwo neapolitańskich *macheroni* przechodzi rzeczywiście wszelkie granice, a co do brudu, niechlujstwa, nie mają sobie chyba równych.

Wynagradzają jednak te kłopoty urok południowego klimatu, lazury zatoki, pogoda i uśmiech nieba. Pociąg, wiozący nas z powrotem do Neapolu, biegnie nad morzem, które zachodzące słońce pruje w złociste smugi. W Torre Anunziata i Torre del Greco, żegnamy się, oddalamy od Wezuwiusza, okrążamy pobrzeże, aby znaleźć się na ulicy Toledo, wśród ogłuszających wrzasków i mrowiska wieczornego spaceru.

Sądownictwo powiatowe.

IX.

Z licznych wykazów i zapisków, o jakich powyżej wspominaliśmy, ma powstać obraz działania sądu. Częścią przedkłada się je co miesiąc, inne co kwartał, pół roku, a wreszcie nadchodzi nowy rok i fabryka wykazów.

Ileż to potu wyleje się na obszarach państwa, ile tysięcy godzin przesiedzą urzędnicy sądowi konceptowi i manipulacyjni nad zagadnieniami matematycznemi?

Przez rok cały spełniali obowiązki sumiennie, a teraz mają władzom przełożonym pochwalić się jak, co i kiedy zrobili. Z tych licznych wykazów ma powstać zwierciadło sprawiedliwości urzędowej, bo jeden wykaz wrzekomo kontroluje drugi.

Bardzo pomyli się ten, ktoby sądził, że w wykazach znajdzie wszystkie kwestye. Mimo ich liczby braki są znaczne i znać, że wykazy układano luźnie w różnych czasach, i kazano jedno wpisywać kilka razy, o drugiem zapomniano zupełnie.

Gdyby te wysiłki i tę pracę, której wymaga zestawienie tych rocznych wykazów, użyło się dla stron, jakże błogo zrobiłoby się niejednemu na sercu, bo mógłby mieć nadzieję, że jego sprawa doczeka prędko szczęśliwej godziny załatwienia.

W sercu zagorzałego urzędnika wzbudzam żal za wypowiedziane teraz słowa. Pokolenia zżyły się z tem i dlatego stało się ono niby tak koniecznem, że bez wykazów świat przewróciłby się do góry nogami. Prawda, panowie! wykazy być muszą, ale nawet bez połowy obeszłoby się i przełożeni aż do ministeryalnego referenta wiedzieliby wszystko.

Dziś z wykazów każdy przełożony wie, że jego podwładny to anioł w ludzkiem ciele, bo każdy wykaz, prawie bez wyjątku, musi być ładny. Jakże w obec tego faktu wygląda utyskiwanie na nadmiar pracy? Albo się kłamie rok cały o przeciążeniu, albo ten wykaz, choćby i prawdziwy, stworzony został nie normalnemi zabiegami i zwykłym wysiłkiem pracy, tylko z pogwałceniem zasad, na jakich umiejętne i sumienne wyzyskiwanie sił jednostek oparte być winno.

Jak pięknie rozwija się i prosperuje każde przedsiębiorstwo, gdy wykształceni robotnicy w potrzebnej liczbie wykonują swą prace; jak dobrze pracują maszyny, gdy pokonują opór sobie właściwy. Usuńmy jednych, każmy maszynie pokonywać pracę choćby o włos większą od możliwego maximum, a pęknie i zginie porządek konieczny, prysną kółka i ten, co chciał sztuką pokonać niemożliwości, przekona się smutnym rezultatem o prawdzie nieodmiennej.

Maszyna znać musi maximum — człowiekowi zaś nie wolno! To zagadka życia, usiłowań i rozczarowań; rozwiązują ją wszyscy, tysiące widzą przykładów i wśród niej giną z wymyślonej, a niesłusznej konieczności. Ambicya pcha młodzieńca i on też z otuchą sięga po dalekie wawrzyny, nie dba na ciężką drogę, bo młodość dodaje mu siły. Ten, co zyskał jaką taką nad drugim przewagę, lub władzę kosztem drugiego i po jego trupie sięga wyżej. Mignie jego wielkość jak złudne światełko, nie odstraszy to jednak tego, który za nim i przez niego na tym samym stanął szczeblu, bo spieszno mu naprzód.

Gdy się nie da inaczej, usunąć trzeba drugiego, samemu zająć jego miejsce. Nadzieja — to bodziec wielki: zrobiło się krok jeden naprzód, może los dobry da zrobić drugi i dalszy; zwycięztwo opromienia szczęście i pokazuje kraje nieznane. Ale cóż? dla człowieka nie ma nic niemożebnego, więc dalej przed siebie a szybko, bo czas ucieka, kres życia bliżej i ta jedna mara przestrasza na chwilę. Dziej się wola nieba, nie zatrzymuję się po drodze, bo pogoń za szczęściem to szczęście, choć złudne, ale jedyne.

Czyż państwo wymaganiami swemi w taki szalony wir wtłaczać powinno jednostki, marnować siły ludzkie i siebie przez to ubożyć? Zapewne nie! A przecież tak a nie inaczej się dzieje, życie, zdrowie i siły urzędnika to zabawka na pozór tania, bo gdy dziś braknie jednego, to zaraz na jego miejsce ma państwo dziesięciu lub stu.

Zapytajcie jednak, ile śmiercią jednostki ginie niepowrotnie kapitału, włożonego na studya i przysposobienie do zawodu, a przekonamy się, że tak dziś popłatny frazes: „Menschen-Fleisch ist billig“, mieści w sobie jedno wielkie kłamstwo.

KRONIKA.

Lwów 16 kwietnia.

Mianowania. Minister sprawiedliwości zamianował sędziami powiatowymi: adjunkta sądowego Józefa Barona dla Tuchowa a adjunkta Kazimierza Merkla dla Muszyny.

Z armii. Zastępcami lekarzy asystentów mianowani zostali drowie: Gustaw Oesterreicher, Feuerstein, Frachtman, Guth, Edmund Kowalewski, Tadeusz Zieliński, Maryan Doliński i Adolf Popper. Naczelnikiem intendantury dywizyjnej we Lwowie Leon Scherer. Jenerał - major Eugeniusz Lazich mianowany dywizyonerem obrony krajowej w Przemyślu.

Probostwo gr.-kat. w Łopusznicy nadało Namiestnictwo ks. Aleksandrowi Polańskiemu, dotychczasowemu proboszczowi w Boberce.

Konkursa. Wydział krajowy ogłasza o 10 wakujących bezpłatnych miejscach w ck. zakładach wojskowych z Jubileuszowej fundacyi cesarskiej i 6 galicyjskich miejscach funduszowych w ck. wojskowych zakładach wychowawczych. W szpitalu przemyskim wakuje posada sekundaryusza, w pow. limanowskim wakuje 7 posad nauczycielskich.

† Julian kniaź Puzyna, b. poseł do Rady państwa z kuryi włościańskiej, b. prezes rady pow. tłumackiej, brat ks. biskupa krakowskiego, umarł w Czarnołożcach koło Stanisławowa.

Paszkwil na Galicyę. *Schlesische Ztg*, nie zadawalniając się napaściami i oszczerstwami, rzucanemi oddawna na Polaków pod zaborem pruskim, zaczyna od pewnego czasu coraz częściej uszczęśliwiać swą troskliwością Galicyę. Naprzykład w piątkowym swym numerze podaje p. t. „Die Polen in Oesterreich“ list, datowany wrzekomo z Wiednia, a noszący na sobie wyraźne piętno wrocławskiego pochodzenia, w którym omawia „aspiracye i tendencye Polaków galicyjskich“. Autor tego listu dowodzi na podstawie feljetonów rozmaitych pism galicyjskich, zawierających wspomnienia z naszej przeszłości dziejowej, że te tendencye zwracają się nietylko przeciw zjednoczonym Niemcom pod przewodnictwem Prus, ale i przeciw monarchii austryackiej. Pełno w tym artykule bzdurstw i chorobliwych majaczeń, wylęgłych w mózgu szowinistycznym, zaniepokojonym swobodą, jaką w Galicyi cieszy się nasza narodowość.

Proces o oszustwo rozpocznie się w Wiedniu w piątek przeciw niejakiemu Garczyńskiemu, wydawcy i odpowiedzialnemu redaktorowi *Gazety wiedeńskiej*, której kierownikiem był niejaki Maryan Orłowski. Gazeta ta wychodziła zaledwie kilka miesięcy. Garczyński odbywał podróże po Galicyi i Węgrzech, opowiadał wszystkim o swoich wielkich projektach finansowych, jak n. p. założenia towarzystwa asekuracyi bydła i wyłudzał od łatwowiernych osób pieniądze.

Zmiana własności. Majątek Borki koło Lwowa kupił p. Józef Sniadowski od Kasy Oszczędności za 90.000 zł.

Dyrekcya ruchu kolei państwowych donosi nam: Począwszy od kwietnia rb., zostało załatwianie zażaleń odnoszących się do mylnego obliczenia należytości przewozowych w ruchu pomiędzy stacyami podlegającemi dyrekcyi lwowskiej a stacyami innych austryackich i węgierskich kolei, z wyłączeniem ruchu towarowego kolei południowej, podpisanej dyrekcyi ruchu przekazane. Uwiadamiając o tem, nadmienia się, że odnośne podania — o ile takowe dotyczą przesyłek towarowych z roku 1895 — odtąd do dyrekcyi ruchu we Lwowie wnosić należy. Natomiast mają być podania odnoszące się do przesyłek z czasu przed 1 stycznia rb., jak również do przesyłek bezpośredniego ruchu towarowego z koleją południową, tak jak dotychczas, do jeneralnej dyrekcyi austryackich kolei państwowych w Wiedniu wnoszone.

Zastępca dyrektora ruchu. *A. Elsner.*

Pociągu błyskawicznego Lwów-Wiedeń rozkład jazdy wykazuje to, co już donieśliśmy: że czas trwania jazdy ze Lwowa do Wiednia wynosi prawie pełnych 13 godzin, a to: ze Lwowa do Krakowa 5 godzin i 45 minut, z Krakowa zaś do Wiednia 7 godzin i 8 minut. Rozkład jazdy i stacye na przestrzeni Lwów-Kraków, na których będzie się ten pociąg zatrzymywał, tak się przedstawiają:

(Odjazd)		(Przyjazd)
8·40 rano	Lwów	8·40 wieczorem
10·40 „	Przemyśl	6·54 „
10·53 „	Jarosław	6·11 „
11·30 „	Łańcut	5·34 popołudniu
11·47 „	Rzeszów	5·13 „
12·35 „	Dembica	4·25 „
1·10 „	Tarnów	3·52 „
2·24 „	Kraków	2·40 „
9·32 wieczorem	Wiedeń	7.40 rano

Godziny powyższe podane są wedle zegaru kolejowego, późniejszego o 36 minut od lwowskiego zegaru, t. j. gdy na lwowskim zegarze 12, na kolejowym dopiero godzina 11 minut 24. Pociąg ten zatrzymuje się, jadąc do Wiednia: w Przemyślu 5 minut, w Łańcucie i Jarosławiu 1 min., w Rzeszowie 4, w Dembicy 3, a w Tarnowie 1 minutę. W kierunku z Wiednia do Lwowa zatrzymuje się: w Tarnowie 1 min., w Dembicy 4, w Rzeszowie 3 min., w Łańcucie i Jarosławiu po 1 minucie, a w Przemyślu 6 minut. Do jazdy przy tym pociągu używane będą wagony tylko I i II klasy, a ceny biletów te same, jak przy pociągach pospiesznych.

O szczególnym wypadku donoszą dzienniki wiedeńskie. W sobotę przybył do Wiednia młody Francuz, około 30 lat mający. W chwili, gdy wysiadał z wagonu, wypadł mu z kieszeni szklany flakon w kształcie cylindra, w którym znajdowały się bombony. Flakon rozbił się na kawałki, wskutek czego bombony rozsypały się po peronie. W pierwszej chwili Francuz chciał się schylić i pozbierać cukierki, rozmyślił się jednakowoż i pozostawiwszy wszystko na miejscu, szybkim krokiem opuścił peron, wsiadł do dorożki i odjechał do miasta. Ajent policyjny, który obserwował ruchy Francuza, podniósł szczątki rozbitego flakonu i przekonał się, że na jednym z kawałków szkła, była wyrysowana trupia główka. Wskazywało to, że we flakonie znajdowała się trucizna. Pozbierane bombony oddano natychmiast do rozbioru chemicznego i ku ogólnemu przerażeniu przekonano się, że bombony zawierają tak straszną truciznę, iż jeden cukierek wystarcza do otrucia dziesięciu osób. Policya czyni poszukiwania po całym Wiedniu za młodym Francuzem, ale jak dotąd bezskutecznie: Francuz znikł jak kamfora. Służba konduktorska pociągu, którym ów Francuz przybył do Wiednia, zeznała, że już podczas podróży, zachowaniem się w wagonie, zwracał jej uwagę.

Powodzie na Węgrzech. Miasteczko Tisza Tarjan koło Miskolcza zalane zupełnie. Z wody sterczy tylko wieża kościoła, zresztą wszystkie 180 domów stoi pod wodą, a zachodzi obawa, że wszystkie się zawalą. Ludność zdołała jeszcze uratować się w czas ucieczką. Czy kto zginął, nie wiadomo, bo z żadnej strony nie można się zbliżyć do miasteczka. Także inne miejscowości nad Cisą, jak Tisza-

Keszi i Tisza-Kurt są zalane. Wojsko z największym wysiłkiem pracuje nad odprowadzeniem wody.

Ks. Windischgraetza opuszczającego stanowisko głównodowodzącego we Lwowie, żegnała wczoraj załoga tutejsza wielkim capstrzykiem.

Pożar. Przy ulicy Sykstuskiej l. 30 w pracowni ślusarskiej p. Daszka powstał wczoraj rano pożar, który jednak wkrótce ugasiła straż pod komendą p. Prauna.

Samobójstwa. Władysław Wojnarowski, naczelnik stacyi w Bednarowie otruł się kwasem karbolowym. Wojnarowski był dotąd asystentem kolejowym w Tłumaczu a na parę dni przed popełnieniem samobójstwa otrzymał nominacyę na naczelnika. Przy ulicy Krętej we Lwowie w pierwszy dzień świąt powiesił się majster blacharski, niejaki Pieszko w wieku lat 59. Przed śmiercią uporządkował swoje stosunki majątkowe, napisał dokładnie co jest komu winien, a co kto jemu, rozporządził gotówką a w końcu napisał kartkę: „Godzina 5 rano, przestaję żyć“. Kiedy w kilka godzin potem wyłamano drzwi jego mieszkania, znaleziono zwłoki zimne. — Dziś rano rzucił się z okna wojskowego urzędu budowniczego na 2 piętrze od ulicy Serbskiej pułkownik Franciszek Wisnecker, mężczyzna czterdziestodwuletni i zabił się na miejscu. Powodem samobójstwa ma być przeciążenie pracą. Denat uskarżał się podobno, że nie może wykonać wszystkiego, co mu polecono a był rozdrażniony dziś bardzo z powodu, że na południe zapowiedzianą była jakaś komisya urzędowa, która miała kontrolować dokonane w biurze budowniczem roboty.

Wypadki podczas świąt. Ubiegłe dwa dni świąt obfitowały w tragiczne wypadki. W naszem mieście wstrząsnęła wczoraj wszystkich do żywego wiadomość, że na ulicy Łyczakowskiej powyżej cerkwi św. Piotra i Pawła wagon kolei elektrycznej przejechał na śmierć dziewięcioletniego chłopca Jakóba Kozłowskiego, syna murarza. Powodem nieszczęścia było wedle jednej wersyi to, że Kozłowski wraz z drugim chłopcem urządzał sobie taką zabawkę, że podkładał zapałki na szyny, aby potem strzelały, gdy wagon po nich przejdzie. Przy tej zabawie trącił zapewne ów drugi chłopak Kozłowskiego, który skutkiem tego dostał się pod wóz. Inni natomiast opowiadają, że Kozłowski niósł ze sklepiku barszcz w dzbanku i podbiegł na szyny tak niespodzianie, iż kierownik wagonu nie mógł go już zahamować

W Barcelonie podczas walki byków zdarzył się straszny wypadek. Rozjuszony byk przeskoczył ogrodzenie i wpadł pomiędzy publiczność. Widząc to żandarm, bez namysłu wymierzył karabinem i dał ognia. Byk padł trupem, ale równocześnie padł śmiertelnie ranny jeden z widzów, gdyż kula przeszywszy byka na wylot, także i jego ugodziła w piersi.

W Hawrze wybuchł w niedzielę pożar na parowcu „La Feve“, naładowanym naftą. Beczki z naftą zaczęły eksplodować jedna po drugiej, a cały okręt stanął w płomieniach i zatonął.

W Wiedniu aresztowano w niedzielę znanego właściciela kantoru Riedlinga, który ostatnimi czasy zwabiał publiczność do gry giełdowej i wyrządził przez to rozmaitym osobom szkodę wynoszącą kilkadziesiąt tysięcy guldenów.

Zmarli. Karolina z Dobrzyńskich Rogoyska, wdowa po właścicielu dóbr Kąty i Drużków w sądeckiem, matka starosty chrzanowskiego p. St. Rogoyskiego, radzcy salinarnego Zygmunta, właściciela majątku Kąty p. Leonarda Rogoyskiego, oraz p. Konstancyi br. Lewartowskiej i p. Michaliny Rogoyskiej, żony posła na sejm i burmistrza tarnowskiego, umarła w Tarnowie. — Klementyna z Czerwińskich Lippomanowa, żona właściciela dóbr, umarła w Krakowie w 63 roku życia. — Maryan Minkusiewicz, notaryusz w Rożniatowie, żołnierz polski z r. 1863, umarł w Rożniatowie. — Grecko-oryentalny arcybiskup Sylwester Morariu Andrejewicz, umarł w Czerniowcach.

Stan powietrza. T. o 8 rano +2° R. w poł. +6° R. Bar. 763. Idzie w górę. Pogoda. Ostry wiatr północny.

Wyjaśnienie.

— Dla czego to prosię ma łeb tak na dół spuszczony?

— Cóż chcesz: ojciec wieprz, matka świnia, dzieci prosięta — i dla tego im tak smutno.

Teatr. We środę, czwartek i piątek „Harde dusze“, sztuka w 5 aktach podług powieści E. Orzeszkowej, przerobiona przez Zygmunta Sarneckiego.

Literatura i Sztuka.

* **Kronika muzyczna.** Trzecia już opera czeskiego kompozytora Smetany przechodzi na sceny niemieckie. Ostatnia trzyaktowa zatytułowana „Tajemnica“, będzie mieć prawdopodobnie równe powodzenie, jak „Prodana nevesta“ i „Pocałunek“ („Hubiczka“). Libretto na tle wiejskiem i muzyka doskonale się uzupełniają. Zawiązek intrygi p zypomina odwieczną historyę Montekkich i Kapuletich. Ojcowie nienawidzą się, za to dzieci ich, syn i córka, kochają się. Sytuacyę dla obojga młodych bardzo niewygodną rozwiązuje ktoś trzeci, pośrednik, który sprytnie wyzyskuje bajkę o tajemniczych skarbach, godzi poważnionych ojców, a młodej parze zapewnia słodki hymen. Libretto napisała poetka czeska Elżbieta Krasnohorska. Opera ta datuje się z r. 1878, a zatem na podróż z Pragi do Wiednia potrzebowała 17 lat. Muzyka ma znamiona ludowe, posiada wielkie bogactwo motywów i melodyi, mimo to jednak nie jest naiwną. Publiczność wiedeńska, trochę już przesycona krwawemi awanturami włoskich oper, powitała z radością ton sielankowy, który u Smetany nie przechodzi w jednostajność ani nie robi się mdłym, dzięki kilku doskonałym epizodom humorystycznym. Do najwybitniejszych zalet tej opery należy znakomite użycie orkiestry, w którem Smetana był podobno mistrzem. Poszczególne ustępy utworu jak duety, septet, chóry, pieśń na wieczornicy, humorystyczne zaloty wiejskiego donżuana, celują świeżością, pewnym sielankowym nastrojem i bogactwem melodyi, zaczerpniętych z czeskich motywów wiejskich. Ale charakterystyczną jest rzeczą, że to, co Smetanie zjednało taką popularność wśród swoich i zapewniło wziętość na obcych scenach, kompozytor ten tworzył — wbrew swemu artystycznemu przekonaniu. Tyczy się to właśnie melodyjności jego oper. Ciekawym dokumentem w tym względzie jest list, który Smetana napisał do jednego z przyjaciół nazajutrz po premierze „Tajemnicy“ w Pradze. Czytamy w nim następujące słowa: „Kompozytor czeski ma bardzo trudne zadanie jeżeli chce pozostać wiernym własnemu przekonaniu a zadowolnić publiczność. Domaganie się melodyi oznacza po większej części tylko to, ażeby pieśni bez natężenia i bez dokładności, gdy się je raz w teatrze słyszało, łatwo było nucić. Jeżeli tego brakuje, to się opera nie podoba, już osądzona, a z nią i kompozytor, który, jak ja np., nie ma do rozporządzenia innego teatru i innej publiczności. A któryż kompozytor może być obojętny na los swojego dzieła, które tyle kosztuje pracy? Musiałem więc niekiedy, żeby się utrzymać na repertuarze, sam z sobą wchodzić w sprzeczność, pisać w dualizmie, który mi właściwie jest wstrętnym“. Dziwna ironia losu: ten „dualizm“ właśnie wyniósł Smetanę na piedestał, a opery jego pisane w stylu wagnerowskim jak „Dalibor“, które sam cenił przedewszystkiem, ustąpiły miejsca tym, które jak „Prodana nevesta“, „Pocałunek i „Tajemnica“, były rezultatem bolesnego konfliktu z artystycznem sumieniem autora. Jako ciekawy szczegół dodajmy, że komponując „Tajemnicę“ i wogóle ostatnie swoje opery, Smetana był zupełnie głuchy i tylko wzrokiem śledził przebieg kompozycyi.

Czasopismo niemieckie *Nord und Süd* ogłasza serye listów Ryszarda Wagnera, pisanych niegdyś do wydawcy Schotta w Moguncyi. Urywki tej korespondencyi, datowane z r. 1861 i 1862, zawierają wskazówki, w jakich okolicznościach twórca muzyki przyszłości skomponował „Meistersängerów“, które wśród jego utworów zajmują, jak wiadomo, odrębne miejsce. Pierwszy pomysł do „Meistersängerów“ powstał r. 1845 w Marienbadzie, gdzie Wagner powziął myśl napisania opery komicznej a raczej opery w lekkim stylu, chcąc koniecznie zdobyć sobie wstęp na niektóre nieprzychylne mu sceny niemieckie. Wkrótce jednak zapomniał o tym projekcie. Dopiero w 15 lat potem po powrocie z Wiednia, gdzie odbywały się próby „Tristana i Isoldy“, i po sromotnem *fiasco* „Tannhäusera“ w Paryżu, pisze Wagner do Schotta:

„Oto, co mam panu do powiedzenia: oddawna już przerwałem ciągłość tworzenia, jestem znudzony, zmartwiony ciągłem wdzieraniem się na sceny, gdzie mnie nie chcą, i czuję potrzebę przedsięwzięcia czegoś artystycznego, coby mnie rozerwało i pocieszyło. Chciałbym na czas jakiś odłożyć komponowanie „Nibelungów“, wziąć się natomiast do pracy łatwiejszej, z wielkiemi zaś operami oczekiwać na lepsze czasy. Powracam tedy chętnie do planu opery komicznej, który powziąłem przed kilkunastu laty, nakreśliłem nawet scenaryusz; opera ma nosić tytuł „Śpiewacy cechowi z Norymbergi“, główną zaś postacią opery ma być norymberski szewc-poeta Hans Sachs. Libretto zawiera wiele bufonady, ale i niemało liryzmu. Mam nadzieję, że plan dzieła, który sobie nakreśliłem najzupełniej samodzielnie, bez niczyjej pomocy, będzie czemś oryginalnem i dotąd niebywałem. Styl, libretto i muzyka będą od początku do końca lekkie i popularne, co pozwoli mi wystawić operę rychło na wszystkich scenach. Proszę o jedno: zachowaj pan tę wiadomość w najzupełniejszej tajemnicy. Będę znów nagabywany przez przyjaciół, a przeszkadzałoby mi w pracy.“

Drugi list towarzyszył przysłaniu senaryusza. „Posłałem panu scenaryusz wielkiej opery komicznej. Dowiesz się pan z niego, o co idzie, i przyjdziesz zapewne do tego przekonania jakie ja wyrobiłem sobie, że dzieło to będzie najoryginalniejszem i najpopularniejszem ze wszystkich, jakie kiedykolwiek napisałem. Treść „Meistersingerów“ ma dwie strony dodatnie: rozwesela mnie w moim smutku, następnie zaś nie będzie przedstawiała wielkich trudności na scenie. Hans Sachs, główna postać, pisana jest na bas lub baryton, nie potrzeba tu więc kosztownego tenora. Libretto daje mi treść do muzyki jasnej, energicznej, pełnej kolorytu. Jak pan widzi ze scenaryusza, zwykły mój duch rozmarzenia (schwärmerische Gemuthlichkeit) jest najzupełniej z dzieła wygnany. Zdaje mi się, że w partycyi uchwyciłem właściwy nerw życia niemieckiego. I na obrazowości operze mej zbywać nie będzie ze względu na epokę, w której rzecz się dzieje. Pamiętam, jak dyrektor wielkiej Opery w Paryżu rzekł mi, gdyśmy razem zwiedzali wystawę kostyumów niemieckich z piętnastego i szesnastego stulecia: „Ach, gdybyś mi pan dał operę z tymi kostyumami, wziąłbym ją bez wahania.“ Chcę corychlej skończyć operę i dlatego przyjmę prawdopodobnie zaproszenie księcia Metternicha, który ofiaruje mi zaciszny kącik w ogrodzie swej ambasady w Paryżu. Pragnę, żeby pierwsze przedstawienie moich „Mistersingerów“ odbyło się w Paryżu.“

Wkrótce Wagner opuścił Wiedeń i udał się do Moguncyi, gdzie w domu Schotta odegrał kilkunastu swoim przyjaciołom pierwsze sceny opery. Następne listy, datowane z Paryża, świadczą, iż mistrz wziął się skwapliwie do roboty. Dnia 10 grudnia 1861 pisze z Paryża: Postąpiłem już tak daleko w robocie, iż mogę przypatrzeć się zblizka moim „Meistersingerom“. Jestem zamknięty w Paryżu z memi oryginałami niemieckiemi... Mam już całą muzykę w głowie...“ Z wiosną roku 1862-go Wagner osiadł w Biebrich, nieopodal Moguncyi, aby tam, w dali od oczu niedyskretnych, oddać się bez przeszkód komponowaniu. Pewnego razu w przystępie dobrego humoru mistrz tak tłumaczył swą metodę tworzenia:

— Zanim zacznę pisać wiersze — mówił — zanim rzucę tę lub ową scenę na papier, jestem już cały przejęty motywami muzycznemi, płynącemi mi w mózgu. Od samego początku mam w głowie motywy charakterystyczne, a gdy się załatwię z librettem, przelewanie muzyki na papier jest kwestyą bardzo krótkiego czasu. Straszliwie nużący jest obraz tworzenia się muzyki w głowie; ale samo pisanie opery jest już czynnością mechaniczną. Jestem wówczas zupełnie spokojny.

Wreszcie w końcu roku 1862 skończył Wagner „Meistersingerów“ i wydał partycyę jako manuskrypt (*als Manuscript gedruckt*). Dziś wydanie to należy do rzadkości bibliograficznych. Grafolog znajdzie wiele ciekawych szczegółów w piśmie Wagnera: jest to pismo delikatne, prawie eleganckie, wyraźne i płynne. Litery, zwłaszcza wielkie, straciły w tym czasie szorstkość konturów, którą odznaczało się pismo Ryszarda Wagnera z lat młodzieńczych, np, z roku 1845. Na rękopisie nie ma ani jednej plamki, niektóre zaś poprawki są skrobane nadzwyczaj starannie. Widocznie Wagner nie był tak zdenerwowany, jak mówiono, skoro mógł i chciał rękopisy swe tak kaligrafować.

Słynna trupa operowa Abbeya i Graua, o której występach w Nowym Jorku pisaliśmy swojego czasu, przeniosła się z końcem lutego do Bostonu, gdzie największem powodzeniem cieszył się znany we Lwowie barytonista Maurel w „Falslaffie“ i panna Hellerówna jako Carmen. Jan Reszke, który w Nowym Jorku był przedmiotem nieustającego entuzyazmu, nie śpiewał w Bostonie, ponieważ blisko przez 2 tygodnie był zachrypnięty. Za to nie próżnowała p. Hellerówna, po za występami bowiem odbywała studya artystyczne ze słynnym dyrektorem opery paryskiej Olivierem, do którego udają się pierwszorzędne gwiazdy dla nabrania stylu. Z Bostonu przybyła opera Abbeya i Graua do Chicago specyalnym pociągiem i rozlokowała się w teatrze „Audytoryum“, największym na kuli ziemskiej, bo obliczonym na 6000 widzów, a urządzonym tak akustycznie, że i na najwyższych piętrach wybornie każdy ton można uchwycić. Trzytygodniowy pobyt w Chicago zainaugurowano „Hugenotami“ z udziałem Reszków, Melby, Nordici i Scalchi. Około 28 marca skończyły się występy trupy Abbeya i Graya, a p. Hellerówna jak wiadomo, powróciła do kraju i po tylu laurach, uszczkniętych w Ameryce, da się słyszeć w teatrze krakowskim. Dla porównania z cenami w naszych teatrach, podajemy ceny miejsc w teatrze „Audytoryum“ podczas pobytu opery: loże parterowe i pierwszego piętra, kosztowały 30 dolarów czyli 75 złr., krzesła wszystkie bez wyjątku 3·50 czyli 8 złr. 75 ct., galerye 1·50 czyli 3 złr. 75 ct.

Z sal koncertowych notujemy dwa popisy: Zygmunta Stojowskiego w Paryżu i Ireny Abendroth w Krakowie. Zygmunt Stojowski wystąpił z koncertem 30 marca w paryskiej sali Erarda. Był to koncert na pół kompozytorski, na pół wirtuozowski i w obu częściach powiódł się świetnie. Koncert ten według zdania paryskich sfer muzykalnych, jest ważnym etapem w pochodzie muzyki polskiej i dlatego warto o nim podać bliższe szczegóły. Zaraz pierwszy numer kompozycyjny stanowił tryumf dla młodego muzyka, a zarazem dla sztuki naszej. Była to Suita polska, napisana dla orkiestry i wykonana przez pierwszą orkiestrę paryską, pod batutą pana Lamoureux. Część pierwsza utworu tego („Thème varié“) głębokie wywarła wrażenie, druga zaś („Intermède polonais“) wprawiła sceptyczną zazwyczaj publiczność paryską w taki zachwyt, że zażądano powtórzenia jej przez orkiestrę. Jest to rzecz szlachetna i oryginalna w motywach, instrumentowana w sposób niezmiernie harmonijny. Niemniej podobała się druga kompozycya Stojowskiego „Romance“ na skrzypce i orkiestrę; część solową odegrał ze zwykłem mistrzowstwem Władysław Górski.

Juko pianista wystąpił Stojowski z szeregiem interpretacyi, świadczących zarówno o głębokiej intuicyi artystycznej, jak o zdumiewającej technice. Zagrał „Variations sérieuses“ Mendelssohna, „Papilons“ Schumanna, „Nocturne“ i „Scherzo“ Szopena, dodając po hucznych oklaskach jeszcze mazurka Szopena. Punktem kulminacyjnym atoli części wirtuozowskiej było odegranie koncertu Rubinsteina („en Rémineur“) z orkiestrą. Kompozycyę tę potężną, lecz potężnemi też najeżoną trudnościami, wykonał Stojowski z siłą, z temperamentem i z głębokiem uczuciem, które porwały słuchaczy. Sala była przepełniona; pierwsze rzędy zajmowała śmietanka towarzystwa paryskiego. Londyńscy wydawcy kompozycyi Stojowskiego, Lucas i Hatzfeld, przybyli na koncert do Paryża.

O występie p. Ireny Abendroth w Krakowie pisze wspomniany już kilka razy na tym miejscu znakomity krytyk muzyczny prof. Bylicki co następuje: „W przepełnionej doborową publicznością sali, wystąpiła po raz pierwszy u nas sławna śpiewaczka, była stypendystka Wydziału krajowego, panna Irena Abendroth, obecnie śpiewaczka opery nadwornej w Wiedniu. Panna Abendroth jest śpiewaczką przedewszystkiem koloraturową — wybornie wykształcona technika jest olśniewającą: tryle, gamy, i wszelkiego rodzaju biegniki wychodzą lekko, bez wysiłku i z niepospolitą łatwością. W operze, w roli odpowiedniej dla gatunku głosu, jest w stanie odpowiedzieć artystka najwybredniejszym wymaganiom, na estradzie, gdzie nie chodzi o rolę, ale o ułamki roli, lub o szereg utworów, dających sposobność do popisu, artystka ma na celu właśnie popis i poświęca nieraz istotę kompozycyi dla swobodnego rozwinięcia zalet głosu. Trudno robić jej z tego powodu zarzut — wszak w mazurku Szopena lub Kratzera nietyle chodziło o sam mazurek, trawestowany z fortepianu, jak właśnie o wdzięczne tło, na którem artystka mogła olśnić słuchaczy wyjątkowemi zaletami głosu. Bardzo dobrze przyjętą została pieśń Żeleńskiego: „Czarna sukienka“. W aryi z „Semiramidy“ rozwinęła artystka najwspanialej cały zasób swojej techniki, we wszystkiem jednak, co śpiewała, wrażenie z niepospolicie jasnej deklamacyi, łatwości i niezachwianej pewności, wywołało wśród słuchaczy zapał niezwykły. Artystka, czyniąc zadość nieustannym objawom zadowolnienia, dodała pieśni Szopena i Galla. Najlepszym dowodem, jak artystka umie nadać utworom nawet błahym lub osłuchanym wdzięk osobny, było wykonanie aryi z „Ernaniego“. Tam złożyły się piękność głosu, deklamacya i niezwykła lekkość w wykonaniu, na całość wyjątkowo piękną“.

Donieśliśmy niedawno, że w Radomiu amatorskimi siłami wykonano jedną z zapomnianych oper polskich, a mianowicie „Bojomira i Wandę“ Kurpińskiego. Otóż coś podobnego, tylko na mniejszą skalę, zdarzyło się i w Galicyi. W Sanoku kółko dramatyczno-muzyczne odegrało dwa razy operetkę „Złoty mops,“ skomponowaną przez J. Worobkiewicza. Libretto tej operetki obejmuje kilka epizodów z życia niemieckich akademików, tak zwanych „burszów“. Młodzi chłopcy, trochę lekkomyśli, trochę awanturujący się, posiadają jednak dobre, poczciwe serce i złoty humor. Akcyę, podobno bardzo żywą i zręcznie poprowadzoną przeplatają sola, duety, tercety i chóry bardzo melodyjne. Jak zapewniają, zarówno amatorowie jak amatorki wywiązali się wcale nieźle z zadania, a także i orkiestra, złożona z sił amatorskich i wyćwiczona przez dra Ładyżyńskiego, spisała się dzielnie. Pod jednym tylko względem Sanok ze wstydem musiał ustąpić przed Radomiem: oto gdy w Radomiu jeszcze trzecie przedstawienie miało powodzenie i na gwałt domagano się czwartego — w Sanoku już drugi raz nie było nikogo.

W paryskiej radzie miejskiej podniesiono na nowo myśl założenia trzeciego teatru lirycznego. Na pociechę tych, którzy już dwanaście lat czekają na nowy teatr we Lwowie, powiedzieć możemy, że właśnie tyle lat błąkała się po biurach paryskiego magistratu sprawa trzeciego teatru lirycznego. Projekt założenia takiego teatru powstał dzięki temu, że wielka opera i opera komiczna razem wzięte nie wystarczają ogromnej liczbie młodych kompozytorów, których co roku wydaje tamtejsze konserwatoryum. Ta hiperprodukcya kompozytorów z jednej strony, a brak dostatecznej liczby teatrów operowych z drugiej strony, doprowadziły do smutnego faktu, że wielu kompozytorów marnuje swój talent na koncertach kawiarnianych. Chodzi więc o to, aby stworzyć scenę niejako przygotowawczą, którąby nie tylko nie robiła konkurencyi dwom już istniejącym, ale którąby owszem dostarczała im młodych talentów, przepuszczonych przez ogień debiutu scenicznego w mniejszym teatrze. Rada miejska w Paryżu ofiarowała na ten cel 300.000 fr. rocznej subwencyi i szuka tylko praktycznego i pomysłowego przedsiębiorcy.

Telegramy „Przeglądu“

Wiedeń 16 kwietnia. Z południowych prowincyi monarchii nadchodzą bez ustanku doniesienia o spustoszeniach, zrządzonych przez trzęsienie ziemi, które nawiedziło te prowincye podczas świąt. Trzęsienie ziemi trwało od 15 do 26 sekund. W wielu miejscowościach zawaliły się kominy, a budynki zarysowały się. Najbardziej dotknięte zostały prowincye, położone na linii kolei południowej z Wiednia do Tryestu, tudzież na linii Marburg-Franzensfeste-Ala, a zatem Styrya, Kraina, Karyntya, Tyrol, nadto było także trzęsienie ziemi na całem Pobrzeżu, w Kroacyi, w Bośni i Hercogowinie. W dolinie Sawy po obu stronach linii kolejowej Hrastnigg-Sagorsawa oberwały się z gór wielkie odłamy skał, a także koło Trifailu zdarzyły się takie same wypadki. W Wiedniu było także lekkie trzęsienie około 11 w nocy, ale mało kto spostrzegł je. Gdzieniegdzie tylko brzęczały szyby i stanęło tylko kilka zegarów. Takie samo łagodne trzęsienie było także w Wiener-Neustadt, w Salzburgu, cokolwiek silniejsze było w Gracu i w Bozen.

Lublana 16 kwietnia. Ogółem skonstatowano tu 25 wstrząśnień. Bardzo wiele domów zarysowało się, a jeden się zawalił. Dotychczas znaleziono dwoje ludzi zabitych. Między ludnością panuje wielkie przerażenie. Obozuje ona na wolnem polu za miastem. Chorych ze szpitalu wyniesiono wraz z łóżkami z obawy, aby budynki się nie zawaliły.

W miejscowości Rodica zawaliło się kilka domów, troje dzieci zginęło, a rodzice mocno są pokaleczeni.

W Manesburgu zawalił się wielki ołtarz w kościele.

Tryest 16 kwietnia. Pierwsze wstrząśnienie dosyć gwałtowne dało się tu uczuć w niedzielę o godzinie 11ej wieczorem. W teatrze dawano właśnie przedstawienie. Publiczność zobaczywszy, że wielki pająk zaczyna się chwiać i usłyszawszy huk podziemny, wielce się przeraziła. Aktorzy jednak uspokoili ją i sztukę odegrano do końca. W mieście tymczasem zapanował popłoch, gdyż wszystkie domy zaczęły się chwiać, w mieszkaniach na górnych piętrach spadały ze ścian przedmioty lekko przytwierdzone, a wiele osób śpiących powypadało z łóżek. Ze wszystkich domów wybiegali mieszkańcy na ulice i przepędzili całą noc na placach publicznych. Małe dzieci poumieszczano w wozach. Wstrząśnienia ponawiały się aż do rana. Burmistrz rozkazał otworzyć wszystkie publiczne ogrody, gdzie ludność obozuje. Także na okrętach i czółnach w porcie nocowało wiele rodzin. Wiele domów zarysowało się, a kilkadziesiąt kominów runęło. Posąg Karola VI pochylił się. Pewien geolog przepowiada w tutejszym dzienniku *Mattino*, że trzęsienie prawdopodobnie powtórzy się dziś.

Fiume 16 kwietnia. Ludność tutejsza wielce przerażona spędziła całą noc pod gołem niebem. Pierwsze wstrząśnienie dało się uczuć w niedzielę wieczorem właśnie gdy dawano w teatrze przedstawienie, które skutkiem tego przerwano. Oprócz zawalenia się kilku kominów nie było większego nieszczęścia, jakkolwiek trzęsienie było bardzo gwałtowne.

Abbazia 16 kwietnia. Wszyscy goście kąpielowi przypędzili noc w kawiarniach i ogrodach publicznych. Jeden z chorych dostał ze strachu wybuchu krwi.

Cylea 16 kwietnia. Ogółem skonstatowano tu siedm wstrząśnień. Cegły walących się kominów zraniły kilka osób. Po pierwszem gwałtownem wstrząśnieniu wystąpiła woda z rzeki.

Sarajewo 16 kwietnia. W wielu miejscowościach Bośnii i Hercogowiny dało się uczuć trzęsienie ziemi, któremu towarzyszył silny huk podziemny. Wstrząśnienia ponawiały się od godziny 11 w nocy do 7 rano.

Zagrzeb 16 kwietnia. Pierwsze wstrząśnienie skonstatowano tu w niedzielę o godzinie 11 minut 18 w nocy, a następne o godzinie 1 minut 8 i o 4 minut 15 rano. Gmach uniwersytetu i bursa nauczycielska są uszkodzone.

Rzym 16 kwietnia. W nocy z niedzieli na poniedziałek było trzęsienie ziemi w Weronie, Belluno, Padwie, Wenecyi, Rovigo, Piacenzy, Ferrarze, Pesaro, Macerata, Florencyi, Sienie, Pawii, Rawennie i Aci Reale.

Peszt 16 kwietnia. Prezes gabinetu Banffy i minister finansów Lukacs odjechali do Wiednia na wspólną konferencyę ministrów, celem wygotowania przedłożeń dla delegacyi.

Friedrichsruh 16 kwietnia. Bismark przyjmował wczoraj wycieczkę Niemców styryjskich. Student z Gracu Ederer miał przemowę, na którą odpowiedział Bismark i podniósł, że serdeczne przyjęcie, jakiego doznał w Wiedniu w roku 1879, utwierdziło w nim myśl zastąpienia dawnych stosunków między Austryą a Prusami sojuszem. Tę kompensatę za dawne stosunki znaleziono w trójprzymierzu Następnie zalecał Bismark Niemcom austryackim tolerancyę wobec innych narodowości i zakończył swą przemowę okrzykiem na cześć Cesarza Franciszka Józefa.

Peszt 16 kwiernia. Woda w Dunaju i Cisie w niektórych miejscach zaczyna opadać, w innych przynajmniej nie podnosi się dalej, wszelako niebezpieczeństwa jeszcze nie zażegnano.

Ostrzyhom 16 kwietnia. Nuncyusz papieski ks. Agliardi przybył tu wczoraj w odwiedziny do prymasa Węgier, ks. kardynała Vaszary'ego. Przyjęto go bardzo uroczyście. Pod czas obiadu dziękował nuncyusz prymasowi za serdeczne przyjęcie i przyrzekł donieść Ojcu św. o przywiązaniu doń i wierności narodu węgierskiego, — ks. prymasa zaś prosił, aby jako strażnik tego bohaterskiego narodu, prowadził nadal jego szlachetną walkę aż do pomyślnego rezultatu.

Szangaj 16 kwietnia. Od pewnego urzędnika chińskiego w Hiroszymie nadeszła tu depesza, że traktat pokojowy między Chinami a Japonią już podpisano.

Berlin 16 kwietnia. Rząd zabronił przywozu bydła rogatego z Galicyi do Alzacyi i Lotaryngii.

Wiedeń 16 kwietnia. Dziś odbył się chrzest syna arcyksięcia Ottona (a wnuczka arcyks. Karola Ludwika). Nowonarodzony arcyksiążę otrzymał imiona: Maksymilian, Eugeniusz, Ludwik, Fryderyk, Filip, Józef, Maria.

Belgrad 16 kwietnia. Władza skonfiskowała obwieszczenia radykalnych i liberalnych komitetów wyborczych, podające rezultat wyborów, gdyż wszystkie zredagowane są w tonie podburzającem.

Londyn 16 kwietnia. Do *Timesa* donoszą z Szangaju, że traktat pokojowy między Japonią i Chinami opiera się na następujących warunkach: 1) Korea będzie królestwem niezawisłem. 2) Japonia zatrzyma wszystkie zdobyte miejscowości, terytoryum na wschód od rzeki Liau, tudzież otrzyma wyspę Formozę. 3) Chiny zapłacą Japonii koszta wojenne 100 milionów dolarów i wejdą z nią w sojusz zaczepno-odporny.

HOTEL IMPERIAL.

KRZYSZTOF JANOWICZ

Lwów — ul. Trzeciego Maja l. 3.

Przyjechali dnia 15 kwietnia. B. hr. P. Walewski z Wołynia. L. hr. P. Walewska z Wołynia. L. hr. Starzeński z Podkamienia. R. br. Ekstein z Budapesztu. T. Syroczyński z Rosyi. K. Gołębski z Szumlan. W. Gołębski z Krasnolesia. J. Gołębski z Sławentyna. K. M. Krzywonek z Przemyśla. J. Löwy z Cieszyna. R. Bergman z Czerniowiec. A. Wechsler z Wiednia.

Wiedeń 16 kwietnia (godz. 11 w południ.) Kredyty 405.75, kred. węg. —.—, Anglobanki 170.50, Uniony —.—, Bankvereiny —.—, Länderbanki 288.60, Akcye tyton. 245.75, Staatsbahny 452.—, Lomb. (z kup.) 113.—, Elbethale —.—, Renta pap. —.—, Renta węg. 4% kor. —.—, Renta węgierska złota 4% —.—, Alpiny —.—, Marki 59.67, Losy tureckie —.—.

RUCH POCIĄGÓW.

Czas środkowo-europejski, wcześniejszy od lwowskiego o 36 minut.

Odchodzą do:	Pociągi pospieszne		Pociągi osobowe		
Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina	2·24	10·10	4·50	10·35	6·55
Warszawy	—	10·10	4·50	—	6·55
Chabówki (Zakopanego) via Tarnów lub Rzeszów	—	10·10	—	—	—
Chabówki przez Rzeszów lub Przemyśl	—	—	—	10.35	—
Chabówki przez Stryj	—	—	9·50	7·10	—
Muszyny-Krynicy, Żegiestowa przez Tarnów lub Rzeszów	—	10·1[illegible]	—	—	—
Muszyny-Krynicy, Żeg. przez Tarnów	—	—	4·50	—	—
M.-Kr. Żeg przez Stryj	—	—	—	7·10	
Mezo-Lab., Szczawnego Kulasznego via Przemyśl	—	—	—	—	6·55
Nadbrzezia i Tarnobrz.	—	10·10	4·50	—	—
Podw. i Brod. z dw. gł.	6·08	2·44	9·4[illegible]	10·2[illegible]	—
„ „ z Podz.	6·22	2·36	10·04	10·47	—
Suczawy	6·15	—	10·15	2·55	10·30
Czortkowa przez Halicz	—	—	—	2·55	—
Husiatyna przez Halicz	6·15	—	—	—	10·30
Słobody rung. Kopalni	—	—	10·15	—	10·30
Nowosielicy	6·15	—	—	—	10·30
Berhometu, Czudyna	6·15	—	—	—	—
Radowiec	6·15	—	10.15	—	10·30
Kimpolungu	6·15	—	—	2·55	—
Sokala	—	—	9·20	4·45	—
Bełzca	—	—	9·20	—	—
Borysławia przez Stryj	—	—	5·40	9·50	[illegible]
Ławocznego, Munkacza Szerencz Miskolcz, Peszt Chyrowa przez Stryj	—	—	5·40	—	[illegible]
Stanisławowa, Doliny, Bolechowa przez Stryj	—	—	—	9·50	[illegible]
Skolego i Chyr. via Stryj	—	—	—	9·50	[illegible]
Stryja i Skolego	—	—	—	9·05	[illegible]
Przychodzą z:					
Krakowa (Berlina, Wrocławia, Wiednia)	2·32	5·25	9·00	4·10	[illegible]
Warszawy	—	5·25	9·00	—	[illegible]
Chabówki (Zakop.) przez Przem. Rzesz. lub Tarn.	2·32	—	—	—	[illegible]
Chabówki przez Rzeszów lub Tarnów	—	5·25	—	—	—
Chabówki przez Stryj	—	—	8·34	—	—
Muszyny-Krynicy, Żegiestowa przez Tarnów	—	—	—	-	9·00
Musz.-Kryn. Żeg. przez Rzeszów lub Tarnów	—	5·25	—	—	—
Mezö-Lab., Szczawnego-Kulesz. przez Przemyśl	—	—	9·00	—	—
Nadbrzezia i Tarnobrz.	—	—	—	6·10	—
Podw. i Brodów dw. gł.	2·12	9·28	9·10	[illegible]	—
Podw. i Brodów Podz.	1·58	9·15	8·45	5·19	—
Suczawy	9·40	—	7·37	12·27	6·35
Kimpolungu	9·40	—	7.37	—	—
Radowiec	9·40	—	7·37	—	6·35
Berhometu i Czudyna	9·40	—	—	—	—
Nowosielicy	9·40	—	7.37	—	—
Słobody rung. Kopalni	9·40	—	—	—	6·35
Husiatyna przez Halicz	9·40	—	7.37	—	—
Czortkowa przez Halicz	—	—	—	12·27	—
Borysławia przez Stryj	—	—	2·02	12·10	—
Bełzca	—	—	—	4·45	—
Sokala	—	—	7·48	4·45	—
Ławocznego (Pesztu, Misk., Sz. Munk.) Chyr. i Stanisł. przez Stryj	-	—	8·54	2·10	—
Stryja i Skolego	—	—	9·47	—	—
Skolego, Chyrowa i Stanisławowa przez Stryj	—	—	2·02	—	—

Uwaga: Godziny drukowane grubemi liczbami oznaczają porę nocną od 6 wieczorem do godz. 5 m. 59 rano.

W biórze informacyjnem c. k. austr. kolei państwowych we Lwowie, ul. Trzeciego Maja l. 3 (Hotel Imperial) jest sprzedaż biletów strefowych, okrężnych, dowolnie zestawialnych, zeszytów do jazdy, taryf i rozkładów jazdy w formacie kieszonkowym Informacye w sprawach taryfowych i przewozowych.

ROZMAITE WIADOMOŚCI

Poszukuję posady

PRYWATNE DONIESIENIA

Mieszkania i sklepy

Kupno i sprzedaż

K. k. priv. Lemberg-Czernowitz-Jassy Eisenbahn-Gesellschaft.

Der gefertigte Verwaltungsrath gibt sich die Ehre, die Actionäre der k. k. priv. Lemberg-Czernowitz-Jassy Eisenbahn Gesellschaft zu der ***Dienstag, den 30 April 1895,*** um 10 Uhr vormittags im Saale des Ingenieur- und Architekten-Vereines in Wien (Eschenbachgasse 9) stattfindenden

XXXVIII. (ordentlichen) General-Versammlung

einzuladen.

Gegenstände der Verhandlung sind:

1. Bericht des Verwaltungsrathes über die Geschäftsführung in Jahre 1894.
2. Bericht des Revisionsausschusses über den Rechnungsabschluss pro 1894.
3. Antrag des Verwaltungsrathes über die Verwendung des Reinerträgnisses.
4. Wahl des Revisionsausschusses.
5. Erneuerung des Verwaltungsrathes.

Jene Herren Actionäre, welche der General-Versammlung beiwohnen oder ihr Stimmrecht nach Massgabe der Statuten ausüben wollen, ***haben ihre Actien bis inclusive 22 April 1895*** in ***Wien*** bei der k. k. privilegirten österreichischen Länderbank in ***Graz*** bei der Wechselstube der Steiermärkischen Escomptebank, in ***Lemberg*** bei der galizischen Actien-Hypothekenbank, in ***Krakau, Czernowitz*** oder ***Tarnopol*** bei den Filialen dieser Bank, in ***Berlin*** bei der Berliner Handelsgesellschaft oder der Deutschen Bank, in ***Frankfurt a. M.*** bei der Deutschen Vereinsbank, in ***Stuttgart*** bei der Württembergischen Vereinsbank, in ***Paris*** bei der Banque Imp. Roy. Privilegiée des Pays Autrichiens Succursale de Paris, in ***London*** bei der Anglo-Austrian-Bank mittelst doppelt auszufertigender Consignationen (wozu Blanquette bei den genannten Cassen unentgeltlich verabfolgt werden) zu erlegen und erhalten mit der Empfangsbestätigung hierüber die Legitimationskarte zur General-Versammlung.

Im Vertretungsfalle müssen die auf der Rückseite der Legitimationskarten vorgedruckten Vollmachten eigenhändig unterfertigt werden.

WIEN, im April 1895.

Der Verwaltungsrath.

(Nachdruck wird nicht honorirt).

Wolne posady.

Ogłoszenie.

W Dziewiętnikach, powiatu Bobrzeckiego ma być postawiona Cerkiew murowana za ryczałtową kwotę 7.000 złr. Niniejszym wzywa Komitet parafialny PP. przedsiębiorców, którzyby tej budowy podjąć się chcieli, ażeby do dnia 15 maja br. zgłosili się do Komitetu parafialnego dla przejrzenia planu i otrzymania bliższych objaśnień.

Dziewiętniki o. p. Wybranówka.

Komitet parafialny.

L. 22667.

Ogłoszenie konkursu.

Z początkiem roku szkolnego 1895/6 nadanych zostanie sześć miejsc funduszowych galicyjskich w c. i k. zakładach wojskowych wychowawczych.

Warunki przyjęcia ogłasza się równocześnie w Gazecie lwowskiej i za pośrednictwem zakładów naukowych wyższych, średnich i niższych.

Termin do wnoszenia podań do Wydziału krajowego upływa z dniem **10 maja 1895**.

Z Wydziału Krajowego

Królestwa Galicyi i Lodomeryi z Wiel. Ks. Krakowskiem.

We Lwowie dnia 4 kwietnia 1895.

Grott.

L. 23,254.

Ogłoszenie konkursu.

Z początkiem roku szkolnego 1895/6 nadanych będzie dziesięć miejsc funduszowych w c. i k. zakładach wojskowych z fundacyi pod nazwą „Cesarza Franciszka Józefa I. jubileuszowa fundacya“.

Warunki przyjęcia ogłasza się równocześnie w Gazecie lwowskiej i za pośrednictwem wszystkich zakładów naukowych wyższych i średnich.

Termin do wnoszenia podań do Wydziału krajowego upływa z dniem **10 maja 1895.**

Z Wydziału krajowego

Królestwa Galicyi i Lodomeryi z Wiel. Ks. Krakowskiem.

We Lwowie dnia 4 kwietnia 1895.

Grott.

Odpowiedzialny redaktor: Ludwik Masłowski. Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. Zarządca W. Hodak.